

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.



Rok LIII. 28 Czerwca 1913 r. № 26.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał III-ci, celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

UDZIAŁ KOBIETY
w ekonomicznym rozwoju społeczeństw.

I.

KOBIETA W DOMU.

Wstęp. Praca kobiety w domu. Praca wytwórcza i przetwórcza. Oszczędność. Zwiększanie dobra.

Dopóty naród nie stanie krzepko-ekonomicznie, dopóki kobieta nie zrozumie w całej pełni wielkiej swej roli, którą odegrać musi w akcyi zwiększenia ogólnego dostatku. Rozumiejąc doniosłość sprawy, podjętej przez jedną z najskrzętniejszych i wysoce uspołecznionych naszych gospodyń, dzielimy się z Czytelniczkami spostrzeżeniami, wnioskami i wskazówkami p. L. Henikowskiej, które zebrała w szlachetnej trosce o podniesienie dobra domu polskiego.

r.

Temat, o którym mam mówić, ogarnia cały szereg sprzecznych asocyacyi i myśli. Z jednej strony, posiada niezmiernie dużo powabu, dzięki bogactwu treści—oraz bogactwu nowych punktów widzenia, które treść tę stawiają w zupełnie innem, niż dotychczas, oświetleniu—z drugiej zaś, przedstawia niewdzięczne pole ze względu na trudność naukowego i ścisłego ujęcia go, oraz wykazania konsekwentnych, całą siłą logiki do przekonania słuchaczów przemawiających wniosków.

Z konieczności zatem, ze względu na skomplikowane składniki tej kwestyi, będę musiała obracać się w sferze luźnych roztrząsań, możliwych hypotez, popartych niejednokrotnie obfitym już materyałem doświadczalnym.

Niezmiernie wymownym dowodem postępu w traktowaniu zagadnień społecznych — jest fakt, że sprawa pracy kobiecej w domu została postawiona na stopie, równającej ją z innemi sferami pracy ludzkiej, że zostało jej przyznane niejako prawo obywatelstwa, że uznano ją godną rozpatrywania w związku z ogólną działalnością ekonomiczną społeczeństwa.

A przesądy na ten temat pogrzebano bezpowrotnie.

To też uroczyście powinniśmy witać tę chwilę, w której rozwój nauk ekonomicznych i społecznych oraz ciągle wzrastające uświadomienie społeczne doprowadziło do wniosku, że i *praca kobiety w domu*, jako jednostki, zużytkowującej mniej lub więcej umiejętnie fundusze, dostarczone jej przez mężczyznę — w celu zaspokojenia wszystkich potzeb rodzinnych, posiada znaczenie ekonomiczne.

Do takiego postawienia całej sprawy przyczynił się bezwarunkowo, prócz ogólnego wzrostu świadomości społecznej, i ruch emancypacyjny kobiet.

Kobieta poczyna wysuwać się coraz śmielej na ogólną arenę szerszego bytowania społeczeństwa, poczyna coraz liczniej zwiększać zastępy mas pracujących—a stąd liczyć się z nią potrzeba, jako z jednostką wytwórczą ekonomicznie.

Od uznania ekonomicznej wartości jej pracy w rozmaitych zawodach oraz wytwórczem gospodarstwie wiejskiem—nie trudno przejść do takiegoż uznania jej pracy domowej.

Działalność kobiety w życiu domowem, traktowana z punktu widzenia całokształtu życia gospodarczego danego narodu—łączy w sobie kilka równoległych zagadnień, które przedewszystkiem rozpatrzyć należy.

Ekonomia społeczna, badając różnorodne przejawy życia gospodarczego, rozróżnia dwa pojęcia, odpowiadające dwom różnym kategoryom pracy: *pracę wytwórczą* oraz *pracę przetwórczą*.

Do pierwszej kategoryi należy praca rolnika, ogrodnika, hodowcy, górnika—wogóle wszystkie te zawody, które mają na celu wytwarzanie i dobywanie rozmaitych dóbr w naturze, niezbędnych do zaspokojenia rozmaitych potrzeb człowieka.

Do drugiej zaś kategoryi — praca różnorodnych rzemieślników—a więc: młynarzy, piekarzy, masarzy, kucharzy, krawców, szewców, ślusarzy—wogóle te zawody, które przetwarzają produkty w ich formie pierwotnej na postać odpowiednią do natychmiastowego zużycia przez konsumenta.

Oczywiście, obydwie te kategorye pracy są niezbędne dla normalnego funkcyonowania organizmu ekonomicznego i obydwie stanowią funkcye wzajemnie się dopełniające.

Niepodobna sprzeczać się o wyższość

jednej nad drugą, obydwie pojawiają się prawie jednocześnie na najpierwotniejszych stadyach kultury.

Otóż działalność ekonomiczną kobiety w domu należy zaliczyć niezaprzeczalnie do kategoryi pracy przetwórczej.

Nie ma ona na celu przysporzenia nowych dóbr—chodzi jej tylko o zużytkowanie środków materyalnych, dostarczanych przez mężczyznę na nabycie odpowiednich artykułów w celu zaspokojenia wszelkich potrzeb rodziny.

Oczywiście, rola to ważna niezmiernie z punktu widzenia ogólnego dobrobytu, a przeważnie lekkomyślnie przez ogół kobiet traktowana.

Otrzymane fundusze można zużyć lepiej lub gorzej, oszczędniej lub rozrzutniej, wkładając w tę czynność pewną dozę rozumowania i inteligencyi, lub też działając bezplanowo i chaotycznie.

Postarajmy się należycie zrozumieć i ocenić całą doniosłość tej kwestyi.

* * *

Rodzina — to jednostka społeczna — to integralna, zasadnicza cząstka społeczeństwa.

Ekonomiczna strona bytu rodziny, to plus lub minus w ogólnym ekonomicznym bycie społeczeństwa.

Przewaga zatem plusów lub minusów, jako wykładnik zamożności rodziny—stanowi w ogólnym bilansie społecznym o bogactwie lub nędzy całego narodu.

Zatem ekonomiczna działalność kobiety w rodzinie, to zasadniczy czynnik ogólnego dobrobytu—i zadaniem jej powinno być jaknajumiejętniejsze zużytkowanie funduszów sobie powierzonych, aby nietylko zaspokoić wszelkie potrzeby wyższej i niższej kategoryi swoich najbliższych, lecz aby jeszcze zaoszczędzić jakąś sumę, która stanowiłaby pewien punkt oparcia w czasie krytycznym lub ekonomicznie mniej pomyślnym.

Oszczędności takie, czynione w każdej rodzinie, stanowiłyby o ogólnym kapitale zapasowym i zamożności całego narodu.

Teoretyczna zatem strona kwestyi przedstawia się tak, jak wogóle pierwsze i zasadnicze przykazanie, dotyczące każdej działalności ludzkiej, traktowanej z ekonomicznego punktu widzenia: *drogą możliwie najmniejszych wydatków materyału i energii dojść do możliwie największej ilości i najlepszej jakości posiadanych dóbr.*

d. c. n. *L. Henikowska.*



WSPOMNIENIE.

Ś. p. Władysław Maleszewski.

Byłam jeszcze bardzo młoda, kiedy posłałam do „Biesiady Literackiej“ pierwszy obrazek z podróży—Miramare. Wydrukowano go, a przy tej sposobności poznałam redaktora i wydawcę pisma, p. Władysława Maleszewskiego. Zachęcał mię do pisania i odtąd przez 27 lat byłam stałą współpracowniczką „Biesiady“ i zarazem uczenicą, wielbicielką i przyjaciółką jej redaktora. Przez ćwierć wieku zgórą mogłam ocenić tę przezacną duszę, ten kryształowy charakter, to gorące serce, które do końca — mimo 9-go krzyżyka — zachowało młodzieńczość uczuć.

Wielkie mam długi wdzięczności względem niego: on kierował pierwszemi mojemi krokami na polu dziennikarskiem, nie szczędził rad i wskazówek, czasem zasłużonej udzielił nagany—zawsze w najłagodniejszej formie — częściej jednak dziękował i chwalił, wiedząc, że słowo uznania z ust jego było najmilszą dla mnie nagrodą, najsilniejszym bodźcem do pracy. Nietylko przyczynił się do wyrobienia mego pióra i rozwinięcia umysłu, ale dzięki niemu, ciernisty zawód pisarski dla mnie przez 27 lat był drogą usłaną różami—kolce jego poznałam dopiero po rozstaniu się z „Biesiadą“...

Widywaliśmy się dość rzadko, bo ja nie lubiłam bywać w redakcyi; prawie wszystkie sprawy i narady załatwiały się za pomocą korespondencyi. W życiu mojem nie spotkałam nikogo z takim talentem do pisania listów! Były to istne fajerwerki dowcipu i humoru, pełne żartów i konceptów; w miarę jak przyjmowałam coraz szerszy udział w redakcyi „Biesiady“, otrzymywałam ich bardzo duzo i śmiałam się niekiedy, że mam już na strychu „beczkę i kuferek“ z jego listami.

Zawsze podziwiałam redaktorskie jego zdolności; hołdując zasadzie: „Tous les genres sont bons hors le genre ennuyeux“, starał się o dobór zajmujących artykułów i urozmaicenie treści. Najwięcej jednak ceniłam w nim gorący patryotyzm, niezłomność przekonań, pogodę i szlachetność duszy. Był siewcą zdrowego ziarna i niósł wysoko sztandar dziennikarstwa polskiego, które słusznie chlubić się nim może.

Wielka to była dla niego boleść, kiedy został zmuszony porzucić „Biesiadę“, ukochane swoje dziecko; i ja także wystąpiłam z redakcyi, ale przyjaźń nasza zacieśniona przez tyle lat wspólnej pracy, nie uległa zmianie. W tym roku jeszcze, w dzień Ś. Zofii, otrzymałam od niego serdeczny liścik—ostatni...

Nie mogłam nawet rzucić garstki ziemi na trumnę wiernego przyjaciela, gdyż dowiedziałam się o jego śmierci już po pogrzebie. Niech ta krótka wzmianka, skreślona pod świeżem wrażeniem, świadczy o moim żalu, głębokiej czci i wdzięczności dla jednego z najlepszych i najzacniejszych ludzi, których w życiu poznałam.

Lutomiersk. *Zofja Sokołowska.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Ale jeszcze przed Władkiem zjawił się Strażyc.

— Co się u was dzieje?—zagadnął, ujrzawszy popłochu w domu.

— Ojciec miał atak paraliżu na widok komornika. Opisuje graty za dług Kachana—odparł Tomek.

— Dlaczegóż nie płacicie. Przecie odziedziczyliście miliony. Podobno macie trudności z wywindykowaniem spadku, ale czyż ten Kahan oszalał. Ileż się należy—zapłacę. Sięgał do pugilaresu, ale go Tomek powstrzymał. Był czerwony, to blady, i z trudem zaczął mówić.

— Nie — dziękuję panu. Tak musi być.

— Jakto?

— Jesteśmy zrujnowani — stryj nam nic nie zostawił.

Strażyc się żachnął, zmieszał.

— No—ale przecie — musicie się jakoś ratować. Czyżby tak ostatecznie źle było?

Spojrzał po meblach, po ścianach.

— Macie przepyszne mahonie—i agry. To nie może iść na licytacyę. To są antyki, unikaty. Założył monokl i począł oglądać okiem znawcy i chciwego amatora.

— Na licytacyi może pan kupić!—rzekł Tomek z szyderczym uśmiechem.

— Nie dopuścimy do sprzedaży. Zaraz jadę do Chojnowskich—obmyślimy sąsiedzką akcyę, by tę gwałtowną sprawę zażegnać. Stara Pułaska coś przebąkiwała temi czasy, ale tej wściekłej babie nikt nie wierzył.

Zaczął się żegnać — i powóz jego minął w bramie Władka, który konno wpadł, prosto od roboty w polu.

— Cóż Strażyc?—spytał niespokojnie.

— A nic. Pewnie kupi mahonie na licytacyi.

— Wiesz, że Kuperman, Łunden i Mylachowicz mają też wyroki?

— Jak się te żydy zaczną drzeć teraz o zdobycz. Boć dla wszystkich nie wystarczy!

— Jakże ojciec?

— Drzemie. Siedzi nad nim stryjowska niemowa.

— Matce dałeś znać?

— A poco? Sabiński ręczy, że mu to odejdzie—więc za dni parę odwiozę go do Warszawy.

— Nie wiesz — ile zdołał zebrać gotówki?

— Parę tysięcy. Ale ja z tego wezmę—ile się należy—i opłacę służbę. Odprawię całą tę nieużyteczną czeredę domową i ogrodową—no, i wrócę tu—by dosiedzieć do końca.

— Trzeba ci być u Maleckiej i rozmówić się. Jeśli chce zostać przy Zagajach — może dopłaci — i nie przyjdzie do publicznej sprzedaży. Ojciec miał to zrobić.

— Możebyś ty to załatwił, bo wiesz, że ja nie mam zdolności do tych rzeczy. Skończy się rozmowa, że babę wykpam — i tyle.

— Przedewszystkiem trzeba od ojca dostać plenipotencyę do działania. Chodźmy do niego.

W półciemnej sypialni pan Feliks leżał nieruchomy — z zamkniętemi oczami. Niemowa siedziała przy nim.

Przywieźli ją z Paryża i od pierwszego dnia wzięła się do roboty, jakby całe życie tu była. Umiała wynaleźć sobie zajęcie, stać się wszędzie użyteczną i gdy pan Feliks padł, rażony atakiem — stanęła do ratunku pierwsza, spokojnie, rozważnie i sprawnie. Surowa jej, zastygła w wielki spokój twarz nie zdradzała żadnego wrażenia. Gdy synowie weszli i zbliżyli się do chorego, usunęła się nieco — usiadła w oknie — i wzięła się do roboty koronek, które tworzyła bajecznie pięknie i wprawnie.

Pan Feliks otworzył jedno oko—drugie było bez ruchu—i spojrzał na synów przez łzy.

— Nie wzywajcie jeszcze matki!—rzekł z trudem. Sabiński mówił, że mi to odejdzie. Czy *ten* już odjechał?

— Już. To się załatwi. Niech ojciec się nie trapi—rzekł Władek.

— Miałem dziś być u Maleckiej. Napiszcie, prosząc—by tu przyjechała — żem chory. Ja się z nią rozmówię. Albo — niech Tomek do niej pójdzie — poprosi.

— Dobrze—ale niech ojciec się zmoże. Doktór radzi—by ojciec do Warszawy pojechał na kuracyę.

— Sabiński się nie chce fatygować. Tembardziej muszę się z Malecką rozmówić. To mnie uspokoi—pomoże!

— Będę dziś u niej. Teraz niech ojciec spocznie.

— Jestem pewny, że Malecką uchodzę. Namówię, żeby dodała pięć tysięcy— wtedy zepchniemy żydów — i będziemy Tryźnianki szukać...

Głos przeszedł w niewyraźny szept; bracia spojrzeli na siebie i wyszli.

— Skończony człowiek!—rzekł Władek—ale taki stan może trwać lata—a tymczasem, żaden z nas nie ma plenipotencyi— żadnej możliwości działania.

— Co tu działać! Kręcić, łgać, ludzi oszukiwać. Ja mam tego dosyć. Raz sobie powiedzmy śmiało i otwarcie—nie mamy nic—i rzućmy wszystko na pastwę. Ja ci zapowiadam—że plenipotencyi nie chcę. Ty ojca odwieź do Warszawy — i tam mu rejenta sprowadź.

— I pomyśleć, że pieniądze stryja gdzieś są, leżą—i dostać ich nie możemy! No, bądź zdrów, muszę wracać do domu. Mania niedomaga—kartofle kończę sadzić. Huk roboty.

Gdy Władek odjechał, Tomek ruszył w pole w kierunku Drobiny.

Zagajskie pola obsiewano opieszale i byle jak; rozprzężenie znać było na każdym kroku.

Tomek nałożył drogi, żeby nie przechodzić blizko pługów — i wnurzył się w brzozowe gaje, które stały w całej majowej krasie, pełne balsamicznej woni i ptasiego grania. Ścieżka się wiła wśród srebrnych pni — i oto zaczerniało ogrodzenie Drobiny.

Ujrzał zaraz Malecką — uprawiającą grzędy warzywa—na czele kilku dziewcząt wiejskich, wśród których spostrzegł Zuzię.

(d. c. n.).

„Nasi powieściopisarze o sobie".

Pod tym tytułem „Świat" rozpoczął szereg niezmiernie interesujących notatek, czerpanych u źródła twórczości. A więc od samych autorów naszych dowiadujemy się mnóstwa szczegółów, które, jako ściśle związane z tymi, co nas zajmują, bawią, wzruszają, często pouczają, a nadewszystko krzepią w nas ducha i są naszą chlubą, obchodzą cały ogół.

„Świat" czytają niewątpliwie wszyscy. Gdyby jednak choć kilka z naszych Abonentek nie miało „Świata", byłyby skrzywdzone, nie wiedząc np. — co mówi Henryk Sienkiewicz sam o momentach swych twórczych poczęć.

Dlatego pozwalamy sobie w całości powtórzyć słowa naszego mistrza, który na dane pytania odpowiedział — co następuje:

„Niegdyś na pytanie: jak tworzę? — odpowiedziałem, że tworzę, jak kucharka, która nie lubi, by jej zaglądano do garnków. Mówić o sobie jest zawsze niezbyt przyjemnie. Ponieważ pańska ankieta ma na celu objąć wszystkich żyjących polskich pisarzy, przeto, nie chcąc się wyłączać, odpowiadam na zawarte w niej pytania, co następuje:

1) Jak powstaje pomysł artystyczny, na to trudno jest odpowiedzieć. Może on powstać pod wpływem wszelkich pobudek, pod wpływem uczuć i idei osobistych, albo zaobserwowanych w otoczeniu; pod wpływem prądów społecznych, wypadków dziejowych, pod wpływem patryotyzmu i uczuć humanitarnych. Poddaje, a raczej podsuwa go czasem natura i jej zjawiska, czasem przeczytane książki, widziane obrazy, słowem: wszelkiego rodzaju pobudki, działające na wyobraźnię artystyczną jednocześnie na uczucie.

Objaśniam to przykładami z moich własnych utworów.

Szkice węglem powstały z obserwacy stosunków wiejskich po uwłaszczeniu, które to uwłaszczenie wytworzyło (dziś już, na szczęście, zasypaną) przepaść między dworem a chatą.

Trylogia. Z rozczytywania się w kronikach i pamiętnikach z epoki, którą odczuwałem artystycznie mocniej niż inne okresy dziejów— i z chęci pokrzepienia serc.

Bez dogmatu. Z refleksyi, do czego prowadzi rozmaitych geniuszów bez teki zbytnia samo-analiza i wogóle przerafinowanie.

Quo vadis. Z wczytywania się w Tacyta, za czem poszły inne źródła — i z wrażeń, zebranych podczas dłuższego pobytu w Rzymie.

Krzyżacy. Z odczucia chwały narodowej w przeciwstawieniu do dzisiejszej narodowej niedoli.

W Pustyni i Puszczy. Z miłości do naszych dzieci i ze wspomnień podróżniczych.

2) Każdy pomysł leży we mnie długo i, jeżeli tak można rzec, fermentuje, nim się do niego zabiorę. Przykład: Zagłobę wprowadziłem do „Ogniem i Mieczem", by całość obrazu nie była zbyt posępna, tymczasem wyrósł mi on na jedną z głównych postaci i przewędrował przez trzynaście tomów. Nieraz w ciągu pracy wprowadzam nowe figury dla pełni życia, lub dla dokładniejszego przeprowadzenia przewodniej idei.

3) Ponieważ myślę, że najwyższą sztuką i najgłębszem psychologicznem zadaniem pisarza jest stworzenie żywego człowieka, który zostaje w pamięci ludzkiej, jako typ, przeto starem się tworzyć postacie, mające nietylko ogólne, ale i indywidualne cechy życia i charakteru.

4) Szematów nie spisuję. Powieści nie rozkładam zgóry na rozdziały i nie wyznaczam sobie, co w którym będę pisał. Zostawiam to logice rzeczy i naturalnemu rozwojowi wypadków.

5) Jakkolwiek pisanie nie przychodzi mi wcale z łatwością, rękopisy moje wyglądają dość czysto, albowiem przekreślam naprzód w myśli wszelkie zdania i określenia, które nie wydają mi się dość malownicze i silne. Wolę takich pisarzy, którzy trudno piszą, ale których się łatwo czyta, niż takich, którzy łatwo piszą, a trudni są do czytania.

6) Unikam przewagi słów nad treścią, by nie wpaść w popis stylowy i w literacki barok— i aby zjawiska opisywane nie ginęły tak pod nadmiarem określeń, jak w zimie giną wszelkie kształty pod śnieżną zadymką.

7) Pracuję od dziesiątej rano do trzeciej, o ile pozwala mi na to panujący u nas zwyczaj rozporządzania czasem pisarzów na wszelkiego rodzaju cele publiczne, a nawet prywatne.

8) Co do książek i autorów. Mogę zawsze czytać Iliadę i Odysseę, Tacyta, Liwiusza, Horacego, Szekspira, Moliera i Trójcę naszych poetów. Z powieściopisarzy cenię Balzaca, Dikensa i Dumasa-ojca. Z zamiłowaniem czytam książki historyczne, kroniki, pamiętniki i podróże W ostatnich czasach czytałem z ciekawością Bergsona. Czytuję od czwartej do późnego wieczora.

9) W czasie natężonej pracy największym odpoczynkiem umysłowym jest dla mnie polowanie i wogóle ruch. Sypiam koło ośmiu godzin na dobę, Co do odżywiania się, — jem, co mi dadzą.

Zapomniałem dodać, że większą część moich powieści (prawie wszystkie, prócz nowel) pisałem z dnia na dzień, odsyłając zaraz napisane kartki do druku. W ten sposób musiałem kończyć to, com zaczął. Ale wogóle jest to metoda, wymagająca wielkiej czujności, niewygodna i niebezpieczna".

Temi słowy kończy Sienkiewicz swoją odpowiedź.

W SŁUŻBIE IDEI.

Zakończenie roku i wycieczki szkoły ochroniarek z Kazimierzówki p. M. Weryho Radziwiłłowicz.

W szkołach i na kursach dla ochroniarek i nauczycielek ludowych odbywają się już wiosenne egzaminy, poprzedzające zakończenie roku szkolnego. Całe zastępy młodych dziewcząt rozbiegną się niezadługo po kraju, aby szerzyć wiedzę wśród włościan, wychowywać zaniedbane chłopskie dzieci.

Jest to zadanie bardzo trudne, wymagające dobrego pedagogicznego przygotowania i znacznego zasobu zalet charakteru, ale też zarazem i niezmiernie wdzięczne.

Nasze młode pionierki oświaty nietylko obfite na dziewiczej jeszcze glebie zbierają plony, ale także cieszą się szczerą sympatyą całego społeczeństwa.

A przybywać ich musi coraz więcej—nadchodzi czas, gdy liczne zastępy kobiet muszą u nas stanąć do pracy na polu elementarnego nauczania. Szkoły sam lud zakłada, a obowiązkiem naszym jest opanować je i pod swoim wpływem utrzymać. Dotychczasowa liczba seminaryów nauczycielskich jest niedostateczna; nie setek, ale tysięcy pracowniczek rocznie nam potrzeba...

Tymczasem każdą grupę, która kończy nauki i idzie w świat, aby siać dobre ziarno, witamy z radością.

Oto dnia 15-go maja odbył się akt zakończenia roku szkolnego w zakładzie utrzymywanym przez Tow. Wychowania przedszkolnego w Kazimierzówce pod Warszawą. Zakład ten pozostaje pod bezpośrednim kierunkiem p. Weryho-Radziwiłłowiczowej, a pracę pedagogiczną pełni w nim kilka specyalistek.

Dziewczęta kształcące się na ochroniarki, w ciągu dwuletniego kursu, przebywają w Kazimierzówce w warunkach wychowywczych bardzo korzystnych. Obszerny i hygienicznie urządzony dom otoczony jest ogrodem, z poza drzew błyszczy tafla pięknego stawu, las poblizki zaprasza do częstych wycieczek; słowem, uczenice żyją w ciągłem zetknięciu z przyrodą;—wpływa to na rozwój ich pojęć, przygotowując je zarazem do życia praktycznego.

Ciało pedagogiczne zwraca szczególną uwagę na wyrobienie charakteru, ochrona zaś, założona przy szkole, daje sposobność do wprowadzenia teoryi w życie, do przygotowania się gruntownego do pracy wychowawczej.

Zakład nie ma wcale służby, dziewczęta więc muszą we wszystkiem radzić sobie same, wprawiać się do zajęć gospodarskich.

15 młodych pracownic ukończyło w tym roku kursy, aby iść w świat i objąć samodzielne posady w ochronach miejskich i wiejskich. Przed egzaminami jeszcze odbyła się wycieczka, jako konieczne dopełnienie nauki. W tym roku zostało wybrane zwiedzenie Krakowa i kopalni soli w Wieliczce.

Wspominaliśmy o sympatyi, jaką darzy społeczeństwo ochroniarki i nauczycielki ludowe; nigdzie się to nie zaznacza wyraźniej, jak na wycieczce szkolnej.

Uczenice Kazimierzówki wędrowały już po Litwie, były w Toruniu i Gdańsku, a wszędzie znajdowały otwarte serca i gościnność.

Cóż dopiero powiedzieć o Krakowie.

Tam już jest teren przygotowany dla turystów z Królestwa, łatwo znaleźć odpowiednie wykłady i objaśnienia. Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby dziewczęta, które położyć mają podwaliny pod wychowanie narodowe młodych pokoleń ludowych, miały do tego dostateczne historyczne i społeczne przygotowanie. Nasze więc kazimierzanki zapoznały się pod wodzą przewodniczki wycieczki nietylko już z kościołami i pamiątkowemi gmachami, ale i z instytucyami społecznemi, jak z Tow. Szkoły ludowej, z Tow. Emigracyjnem, z Uniwersytetem im. Mickiewicza i t. p.

Nie potrzebujemy dodawać, że z żywem również zaciekawieniem śledziły postępy odbudowywania Wawelu i z przejęciem modliły się w grobach królewskich.

Cudowne oświetlenie salin wielickich, specyalnie urządzone dla gości z Królestwa, dopełniło programu.

Wycieczka odbywała się w czasie zjazdu kobiet polskich w Krakowie, przyszłe więc działaczki oświatowe skorzystały z obrad, uczestnicząc w paru zebraniach. Powrót odbywał się wesoło — pełno było wspomnień, dzielono się wzajemnie wrażeniami, po drodze zwiedzono Ojców i Pieskową Skałę, część bowiem wycieczki odbywała się pieszo, mianowicie na tej przestrzeni, która Kraków dzieli od Olkusza. Nie uskarżano się jednak na trudy — wynagradzały je urocze widoki przebywanych okolic. Z piersią pełną swobodnego oddechu, wzmocnione i uzbrojone wracały dziewczęta — do znoju — do pracy.

D. K.



Kronika spraw kobiecych.

W Wiedniu obradujące na kongresie kobiet sufrażystki wysłały pięć delegatek do prezesa ministrów, hr. Stürgkha, domagając się prawa wyborczego dla kobiet oraz wolności tworzenia stowarzyszeń kobiecych. Prezes ministrów przyjął delegatki bardzo uprzejmie i oświadczył, że jest w zasadzie przychylny ich żądaniom.

* * *

W Chrystyanii storting jednogłośnie przyjął projekt prawa o rozszerzeniu praw wyborczych i zrównaniu w tychże kobiet z mężczyznami.

* * *

W jednej z gmin gubernii orłowskiej zdarzył się fakt niebywały: Umarł pisarz gminny i w całej gminie nie znaleziono ani jednego mieszkańca, posiadającego umiejętność czytania i pisania, któryby mógł zająć opróżnione stanowisko. Zebranie gminne znalazło się w bardzo kłopotliwem położeniu, z którego wybrnęło w ten sposób, że wybrało na pisarza gminnego włościankę, Maryę Kajukową, ona bowiem jedna umiała czytać i pisać. Liga równouprawnienia kobiet przesłała jej telegram z życzeniami.

* * *

Wedle doniesienia „Neue Freie Presse", ministeryum wojny ma zamiar przedsięwziąć próbę zatrudnienia kobiet w służbie administracyjnej w armii, w tym celu, by nie odciągać żołnierzy od służby liniowej, aby jaknajwięcej żołnierzy odbywało rzeczywistą służbę pod bronią. Próba ta ma być zrobiona z 40 urzędniczkami w służbie sanitarnej, w składach uniformów, bielizny i niektórych innych oddziałach intendentury. Myśli się też o zajęciu kobiet w oddziałach robotniczych, przyczem jednak dbanoby, aby w tym zakładzie były już w takim razie zajęte same tylko kobiety. Według tegoż doniesienia „Neue Freie Presse", kobiety byłyby tylko stanowczo wykluczone z biur sztabu generalnego.

Wykonanie tego całego planu zależne jest od wyników, jakie dadzą pierwsze próby.

* * *

Pani Antonina Leśniewska, właścicielka apteki kobiecej w Petersburgu, obchodziła niedawno 10-cio letni jubileusz Szkoły Farmaceutycznej, uczelni, którą powołała do życia i nad której działalnością wciąż czuwa.

Szkoła, dzięki obszernemu programowi, daje swym uczenicom kwalifikacye na stopień prowizora.

W ciągu 10-letniej działalności szkoły, wstąpiło do niej 387 słuchaczek a z tej liczby ukończyło kursa 199.

Z wiadomości, jakie szkoła posiada o swych byłych uczenicach, wiadomem jest, że przeszło dwadzieścia ich, idąc dalej w obranym zawodzie, pracuje już dziś na wybitnych stanowiskach.

* * *

Z polecenia ministeryum oświaty, w zakładach naukowych żeńskich na stanowiska lekarzy szkolnych mają być powoływane wyłącznie kobiety.

m.

Z piśmiennictwa.

Wiktor Gomulicki. Dobosz z pod Eylau (obraz dramatyczny w trzech częściach), str. 80 Warszawa (bez daty). Okładkę i rysunki w tekście wykonał S. Sawiczewski. Nakład i druk zakł. graf. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółka.

Rok ubiegły przypomniał nam znów postać Napoleona. Znów posypały się uwielbienia i żale, znów rozbrzmiała pieśń czci, lub zasyczał głos ironii. Tetmajer specyalnie, by zrozumieć geniusz Napoleona, dał swój „Koniec epopei". Gomulicki zaś daje nam swojego Dobosza. U Tetmajera Napoleon jest „klasycznym człowiekiem". U Gomulickiego znów nad dolą Napoleona wisi Damoklesowy miecz moralnego przeświadczenia, że „niema spokoju dla tych, którzy go innym wydarli". Musiał on umrzeć na samotnej wyspie, musiał ponieść ekspiacyę za swoje czyny, bo nie rządził nim żaden anioł dobry i prawy.

Gomulicki dla obrazów swoich wybrał moment pobytu Napoleona na wyspie Świętej Heleny. W poetyckiej wizyi krystalizuje chwile załamań duszy wielkiego korsykanina i wskazuje, że musi on cierpieć i boleć, bo cierpienie i pożogę wnosił w domy innych.

Moralnie „Dobosz z pod Eylau" jest ciekawy. Artystycznie zaś niezawsze wznosi się na poziomy tej Chrystusowej etyki Zresztą cały utwór jest raczej poematem, niż sztuką teatralną. Język wykwintny, język parnasisty Gomulickiego, oraz miłe ilustracye p. Sawiczewskiego uprzyjemniają czytanie „Dobosza z pod Eylau". Druk bardzo ładny.

Eustachy Czekalski.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej
i Lucyny Kotarbińskiej.

SZÓSTY LIST.

P. ALINY SŁUPSKIEJ DO HELI.

6 września.

Zdawało mi się, Helo droga, że, choć mi nie robiłaś zwierzeń, coś wiem na temat twego wewnętrznego życia. List ostatni przekonał mnie, że nietylko nic nie wiem, ale że wszystkie moje domysły były fałszywe.

Roman! To imię zajmuje mnie w tej chwili bezpodzielnie, bo zaczyna się wplatać w Twoje życie. Co wiesz o nim? W co wierzy, co kocha, co zamyśla robić, z jakiej sfery pochodzi? To chcę wiedzieć bardziej dla siebie, aniżeli dla Ciebie.

Mylisz się, sądząc, że *my* byłyśmy *takie same*. Myśmy były *inne*, bo inne jest każde pokolenie, jak odrębne są warunki, odrębne prądy umysłowe i społeczne, które je urabiają.

Lepsze czy gorsze? Nie do nas sąd o tem należy. Ale my, istotnie, nie nazywałyśmy jeszcze „rzeczy po imieniu". To też, wyznaję, że mimo siwych włosów mam jakąś wstydliwość, która mnie wobec młodzieży, w pewnych kwestyach, onieśmiela i nie dopuszcza w tej chwili do rozmowy z Tobą... o zmysłach. Raz, zobaczyłam na kwiatach mego balkonu przecudną ćmę, której skrzydła różowym mieniły się blaskiem. Ćmę wziął ktoś niezgrabnie, a kiedy ją puścił — różowe blaski zniknęły. Zostały szare skrzydła—barwny pył zdmuchnęło obce dotknięcie...

Nie dotykam narazie potrąconych przez Ciebie tematów. Wracam do sprawy, która choć nie wstydliwej natury, wiesz, dlaczego „ze wstydem" do niej się przed Tobą przyznaję?

Oto—dlatego, że kiedy na Twoją lekką wzmiankę o *sukniach* przygotowany miałam cały arsenał grotów, zohydzających zamiłowanie do gałganków, zegar wydzwonił dziesiątą... i przypomniał mi wyznaczoną godzinę na „miarę" u mojej krawcowej.

List rzuciłam i straciłam parę godzin czasu, wśród których wzywałam pomocy Boga i wszystkich świętych w walce o fason sukni *odpowiedniej* dla mego wieku i figury.

A ręczę, że Ś-ty Jan Ewangelista skromniej mówił słowa, które za nim powtarzają wieki, aniżeli to robiła moja zacna, ale nieubłagana krawcowa, wyrazami „nie noszą" „nie modne" zbijając każde moje żądanie, chroniące mnie tylko od śmieszności.

Już to ubieranie się nasze czeka, wogóle, na reformę kobiet rozumnych, które muszą w tę dziedzinę wprowadzić swe nieodzowne postulaty.

Angielka umiała stworzyć suknię, którą naśladuje cały cywilizowany świat.

A my, zawsze z papuzią, że nie powiem małpią bezmyślnością, za ulicą Paryża, nosimy... *ażurowe* pończochy przy *półbucikach* w deszczowe słoty jesienne, ba! nawet w dni tęgich mrozów, dodając jeszcze i tiulowe... szyjki.

Co nas obchodzi zdrowie! Co kieszeń!
Mało to ruin a wstydu przez... szmaty.
Pytasz, czy sprawiać powiewną suknię?

Cienką czy grubą, jasną czy ciemną, noś każdą, byle *ładną*. To znaczy, byle w tem, co nosisz, była harmonia z całą Twoją istotą i z chwilą, w której jej używasz. Wtedy będziesz zawsze ubrana *dobrze*, a to największa tajemnica stroju.

Jedną tylko ośmielę się zrobić uwagę.

Nie sprawiaj dużo rzeczy naraz i nie woź ze sobą wiele bagażów.

Mam przezacną przyjaciółkę. Imię jej... znane Ci. Znasz nawet jej dzieci. Ma ich zastęp: Tomy powieści i setki noweli.

Otóż, choć jeździłam dużo, jak żyję, nie widziałam nigdy, nikogo, ktoby umiał z chwilą wejścia do wagonu tak go odrazu *zamieszkać* i... *zapełnić*. Torby, torebki, koszyki, paski angielskie, rzemyki nietylko się układa na siatkach... Żebyż to! Wszystko się roztwiera, rozpina, rozwija i robi się formalne gniazdo, w którem rozebrana, w jednej chwili, z rękawiczek, kapelusza, gorsetu zasiada moja droga przyjaciółka.

Jak z pod ziemi, na stoliku wagonu zjawiają się owoce i ciasteczka. Herbata dymi. Papieros się ćmi... Obozowisko!

A teraz pomyśl, co to się dzieje przy zmianie pociągów.

Rzucam na to zasłonę i opowiem Ci, jaką ja raz miałam zabawną historyę.

Po jakiejś burzy życiowej, zbita, jak kijami — zapragnęłam bezwzględnej samotności. Wzięłam „księgi pielgrzymstwa polskiego" i jadąc—byle dalej, zapadłam na wybrzeżu małej duńskiej wysepki Fanö.

„Jako rozbitkowie na brzegu cudzym", godzinami wpatrywałam się w bezmiar nieba. Szum fali morskich i burzliwe wichrów huragany mówiły mi o wielkiej tajemnicy stworzenia. I żaden głos ludzki dniami całemi nie przerywał mowy Boga.

Czuje się wprawdzie człowiek, wobec tego ogromu natury, tym „małym okrętem na falach życia", co to, „im mniejszy, tem niebezpieczniejszy". Ale, jednocześnie, goją się rany osobistych cierpień.

W książce czytałam: „Każdy polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu". Wspominałam przeszłość „o tyle tylko, jak radzi Mickiewicz, o ile człowiek, gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić", I złe wczoraj—zaczynało być bezsilne wobec wzmacniającej się wiary w jutro.

Zaczęłam się czuć znów współpracownicą dnia, „który wnidzie, ale nie zajdzie" i, w kilka tygodni, wracałam do pracy z miłością i wiarą. Do przystani odwoził mnie poeta duński, Zakarias Nielsen, którego imię zapamiętałam na zawsze. Czujnie snać słuchał dziejów świata, bo na pożegnanie życzył mi „lepszej doli dla mego narodu".

Otóż nigdy, w żadnej podróży nie czułam się swobodniejszą i szczęśliwszą, jak w tej drodze z wyspy Fanö do Kopenhagi.

Cóż to była za rozkoszna podróż!
A wiesz, dlaczego?
Bo... zgubiłam wszystkie moje rzeczy.

Służący hotelowy nie zrozumiał widocznie informacyi i kiedym przy pierwszem przesiadaniu zwróciła się do zawiadowcy z kwitem, pytając o bagaż, spojrzał i powiedział, że rzeczy moje jadą, ale... w przeciwną stronę. Zapisał nazwę hotelu, w którym stanąć zamierzałam w Kopenhadze, upewnił, że o 8-ej rano rzeczy do mnie wrócą, i polecił dalszą podróż odbywać spokojnie.

Czym ją odbywała spokojnie?

Cudownie! Humor miałam pyszny! Jak mewę wiatr mnie niósł z wagonu na pokład parowca, ze statku do wagonu, to znów na prom... Wyborg, Körsör nie groziły mi, jak innym podróżnym, dźwiganiem bagaży.

Wolna, jak ptak, wyzwolona z krępujących pęt, które sami sobie nakładamy, rozkoszowałam się naturą, podziwiałam z niezmąconą niczem uwagą wyniki pracy ludzkiej. Ostatni raz zmieniłam wagon w Roskildel i jechałam już prosto do Kopenhagi, w której wpadłam w objęcia... krzepiącego snu.

A kiedy ranek i gwar miasta mnie zbudził, pode drzwiami już czekał mój kuferek, cicho, ale stanowczo narzucając mi znów ciężar konwenansu życia.

Nie radzę Ci gubić rzeczy, zwłaszcza, że nie wszędzie spotkać można równy porządek, ale ograniczyć ilość ich do minimum radzę szczerze.

Dlaczego, Helo droga, jesteś ciągle źle usposobiona dla p. Janiny?

Chytrość, która Cię oburza, w pewnych razach może być nawet cnotą i nie ma nic wspólnego z nizką obłudą. Więc nietylko nie biorę za złe Janinie, że żyje z niemcami, ale brałabym za złe, żeby tego nie robiła. Jeżeli się rzuca kraj, dom i jedzie po wiedzę do obcych, to trzeba nietylko teoretyczną łykać naukę. Trzeba każdy grosz, każdą chwilę wyzyskać. Trzeba życie, jego organizacyę, jego tajemnice chwytać w lot, notować, porównywać, zgłębiać, co dobre, przystosowywać u nas w kraju.

Kraj ten czeka na was — młodzi. Dużo na was liczy, wiele się od was spodziewa i wiele też dać mu możecie.

Nie bezpłodne *politykowanie*, ale sumienne studya, spokojna a wytrwała praca powinna być jedynym Waszym celem.

P. Janina, zdaje mi się, że doskonale właśnie rozstrzygnęła tę sprawę i cieszę się, że jest „czysta, jak gołąb, a chytra, jak wąż".

Co jej cięży na duszy? Dotąd nie wiem. Wiem, że nie to, o co ją posądzasz.

Zresztą niemal pewną jestem, że chwila, w której miłość wejdzie do jej serca, tak ją rozpromieni, tak będzie radosną, że, kto wie, czy w jej płomieniu nie spłoną wszelkie inne nuty. O ile się nie mylę, ona nie *zakocha się łatwo*. Ona będzie *głęboko kochała* i *stale!*

Zmiana wrażeń bywa potrzebą i natur najgłębszych. Zmiana uczuć najczęściej tylko płytkich.

A. S.

Zdobycze techniki.

Skarby na dnie morza.

Kiedy w roku ubiegłym straszna katastrofa spowodowała zatonięcie „Titanica" w głębinach morskich, a otchłań wodna pochłonęła tak liczne ofiary ludzkie i olbrzymie skarby w gotówce i klejnotach, zarówno zawodowcy, jak laicy, poczęli się zastanawiać nad możliwością wydobycia zatoniętych bogactw na powierzchnię ziemi. Obliczenia, dokonane z największą ścisłością, doprowadziły do wyniku, że zadanie takie jest niewykonalne. Jak wiadomo, nurkowie mogą się zapuszczać w otchłanie morskie tylko do pewnej, oznaczonej głębiny, poniżej której groziłaby im już śmierć niechybna. Otóż dotarcie do zatoniętego „Titanica" okazało się niemożliwe; znajdujące się w nim skarby są raz na zawsze stracone. Takie jest powszechne przekonanie, zasadniczo słuszne.

Czego jednak nie może dokonać człowiek, mimo wszelkich zdobyczy nowożytnej techniki, to zdziałać może przyroda, rozporządzająca nieporównanie potężniejszemi siłami. Wiemy przecież, że ogromne obszary, które przed setkami tysięcy lat tworzyły dno morskie, wznoszą się dzisiaj niejednokrotnie, jako wysokie góry, nad powierzchnią ziemi, wydobyte z otchłani wodnych wskutek kurczenia się skorupy ziemskiej; na szczytach gór znajdujemy odciski i skamienieliny zwierząt, które żyły niegdyś na dnie morza. Pokłady skał osadowych falują się i wyginają ku górze, pod wpływem niezmiernego ciśnienia bocznego, któremu podlegają w łonie ziemi, powoli dźwigają się coraz wyżej i wyżej, aż urosną ponad powierzchnię wód, aż zmienią się w wysokie nieraz góry.

Tym właśnie sposobem — jak twierdzi jeden z uczonych geologów — może kiedyś i „Titanic" wynurzyć się z otchłani oceanu. I jak dzisiaj skamienieliny są dla nas dokumentami pewnej epoki geologicznej, taksamo pozostałości tego olbrzymiego okrętu będą może dla przyszłych mieszkańców ziemi charakterystycznym dokumentem rozwoju cywilizacyi obecnych czasów.

Czy jednak przechowają się te resztki? Niewątpliwie. Nowoczesne parowce oceanowe i okręty wojenne—to olbrzymy, zbudowane przeważnie ze stali. Już z chwilą, kiedy spadły na dno morza, zagrzebały się częściowo w mule swym własnym ciężarem. I od pierwszego też dnia pokrywają ten tragiczny grobowiec nowe osady namułu, powoli, ale bez przerwy. Dopóki zaś te masy stali są zabezpieczone przed wpływami atmosferycznemi, dopóty będą taksamo niezniszczalne, jak pokłady kruszcowe w łonie ziemi. Przecież przyroda przechowała nam w pokładach węglowych całe lasy, które zmieniły się w skałę, zamiast zgnić; wśród skamienielin znajdujemy muszle, liście, gałązki, których delikatny nieraz rysunek nie poniósł w ciągu długich wieków żadnego szwanku. Drobniuteńki muł morski, złożony z cząsteczek organicznych i nieorganicznych, wypełni najdokładniej wszystkie otwory całego statku, kajuty, magazyny, hale maszynowe, tak, jak, naprzykład, wypełnia całkowicie skorupę ślimaka lub małży. W tym szlamie przechowają się bezpiecznie i bez uszkodzeń wszystkie przedmioty nieorganiczne, więc maszyny i urządzenie statku. Także owe bogactwa, nad sposobem wydobycia których debatowano tak długo. Ciała ludzkie ulegną, oczywiście, rozkładowi. Ale nie jest wykluczone, że — zależnie od tego, czy otaczający je namuł składać się będzie z delikatnego piasku, gliny lub wapna—pozostaną ich odciski, może nawet zachowają się kości, ulegając tylko pewnym zmianom chemicznym.

Potem, po długich latach rozpocznie się proces kamienienia osadu w twardą skałę. To zabezpieczy jeszcze lepiej szczątki przed zniszczeniem. Niebezpieczeństwem grożą im dopiero t. zw. tektoniczne ruchy skorupy ziemskiej, falowanie, łamanie się i podnoszenie pokładów. Skamienieliny w silnie pofalowanych skałach bywają nietylko zgniecione, sprasowane, ale wprost zgruchotane. Nacisk ten nie pozostanie oczywiście bez wpływu na rusztowanie statku. Ale stal może mu się opierać długo i skutecznie, tem bardziej, że wówczas nie będzie już wewnątrz pusta, lecz najdokładniej wypełniona skamieniałym osadem i ponieważ twardością swoją przewyższy znacznie naciskające skały. Raczej więc one będą się kruszyć i łamać, a kadłub i zawartość statku pozostaną względnie nieuszkodzone.

I kiedyś, za dziesiątki czy setki tysięcy lat, potomkowie nasi odnajdą szczątki „Titanica", posiądą znajdujące się w nim bogactwa, posiądą coś donioślejszego jeszcze, bo poprostu całkowite muzeum kulturalno-historyczne, odnoszące się do naszej epoki.

Taki będzie geologiczny los zatoniętego okrętu.

William.

Sadzenie drzewek.

Sadzenie drzewek przez dzieci — to jeden z godnych propagowania zwyczajów.

To też wszędzie, gdzie jest on pielęgnowany, wywiera jak najbardziej dodatnie wpływy. Uszlachetnia dziecko, wiąże je z naturą jakimś ścisłym węzłem, uczy poszanowania, pielęgnowania drzewka, które z jego ręki w ziemi czerpie siły do życia. Podajemy z przyjemnością opis p. Witalisa Urbanowicza, ludowego instruktora ogrodnictwa Tow. ogr. warsz. na gubernię kaliską, który opisuje święto sadzenia d zew, jakie się odbyło we wsi Rembieskowie Wielkim, w parafii korczewskiej, w pow. sieradzkim.

Uroczystość odbyła się pod przewodnictwem ks. proboszcza Franciszka Cywińskiego i p. Urbanowicza. Ks. proboszcz przedewszystkiem poświęcił drzewka, ofiarowane w liczbie 50-ciu przez firmę M. Danielewicza w Kaliszu, i serdecznie przemówił do dziatwy. Następnie p. Urbanowicz wypowiedział słów parę o znaczeniu i pożytku z drzew owocowych, oraz o tem, co człowiek zawdzięcza roślinie. Wreszcie dzieci rozpoczęły sadzenie drzew na drodze publicznej, prowadzącej przez wieś Rembiesków. „Co uciechy było, — opowiada p. Ur. — co gwaru dziecięcego i wrzawy,—aż się dusza śmiała".

I dodaje słusznie, że gdyby więcej było ofiarodawców i organizatorów, „prędkoby nasza prastara Ziemica Kaliska okryła się gajem drzew owocowych! I szłaby dumnie z podniesionem czołem na czele najkulturalniejszych narodów".

W Anglii—całe olbrzymie przestrzenie wyglądają, jak jeden wielki park. Drzewo jest w poszanowaniu. Ale i w najbardziej cywilizowanej Anglii, prastare prawo za zrywanie owoców na drzewach przydrożnych karało — obcięciem ręki. Prawo ostre. Ale drzewa owocem okryte rodzą spokojnie. Nikt ich nie zrywa. Okrutna kara, poczęta w wielkiem umiłowaniu swej ziemi—dała dobre rezultaty.

Z CHIŃSKIEGO.

Choć sumienie zębów nie ma,
zagryźć może zawsze,
nikt ukąszeń nie przetrzyma,
choć sumienie zębów nie ma...
Że się kręci człek i zżyma,
nic nie jest łaskawsze
choć sumienie zębów nie ma,
zagryźć może zawsze.

Nie chcesz pracować, tedy mrzyj,
boś jest niewarty człek,
lepiej w mogilnej ziemi zgnij,
nie chcesz pracować, tedy mrzyj!...
Nie bądź zawadą, jak ten kij,
który na drodze legł
nie chcesz pracować, tedy mrzyj,
boś jest niewarty człek.

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI.

Opisy do N-ru 26-go.

N. 1. Suknia batystowa haftowana z szarfą.

Odpowiednia dla młodej osoby, jako ubranie spacerowe na upalne dni letnie, uszyta z batystu białego, z szerokim szlakiem haftowanym w lekki a bardzo efektowny deseń. Wykończenie całości stosuje się we wszelkich szczegółach do wymagań najświeższej mody. Spódnica zwężona u dołu (z brzegiem otwartym na środku przodu, co jest modnie lecz zbyt ekscentrycznie), przysłonięta do połowy prostą, równą tuniką, z haftem wokoło. Stanik, bardzo zgrabny i strojny, ma przody haftowane, szeroko otwarte na kamizelce batystowej plisowanej, z podłużnym wykrojem szyi, otoczonym kołnierzem haftowanym i dopełnionym szmizetką tiulową. Szyja odsłonięta i klarowna szmizetka robią do twarzy i nadają strojny wygląd całości. Rękawy wszyte gładko do ramion przedłużonych zdobi haft wązki ale zastosowany deseniem do szlaku. Modna szeroka szarfa z miękkiej materyi perskiej jasno-wiśniowej (*cerise ancien*), związana z tyłu w kokardę z końcami oszytemi szeroką frendzlą. Kapelusz biały słomkowy, przybrany czarnym tiulem, aksamitką i białemi rumiankami.

N. 2. Kostyum biały z haftem i gipiurą.

Wspaniały kostyum letni, odrobiony z płótna białego w żółtawym odcieniu (*toile anceinne*), ozdobiony wzdłuż przodu i środkiem tylnego bryta haftem angielskim, zaś przedziela spódnicę poprzecznie bardzo szeroka wszywka z gipiury weneckiej albo z koronki szydełkowej irlandzkiej, odrobionej ręcznie (której kurs całkowity i piękne wzory będą wydane w oddzielnych zeszytach). Żakiecik wolny, ozdobiony haftem i wszywką, ma głęboki, owalny wykrój szyi, dopełniony kamizelką gipiurową, ze szmizetką tiulową; plecy spięte patkami (martingale). Guziki bursztynowe większe i mniejsze; rękawiczki białe z czarnem wyszyciem; parasolik en-tout-cas z żółtej materyi; kapelusz czarny tiulowy.

N. 3. Suknia z długą bluzą.

W porze letniej, kiedy liczymy, że powinna być pogoda słoneczna i dnie gorące, kostyumy tailleur z żakietem na podszewce (częściowo podłożonej sztywnem płótnem) wydają się za ciężkie i za długie. Żakiety formą bluzy mają ogromne powodzenie—raz dlatego, że są lżejsze i zostawiają wszelką swobodę ruchów, powtóre, że są bardzo łatwe do odszycia dla niewprawnych szwaczek-amatorek, czyli dla osób praktycznych, szyjących własnoręcznie letnie suknie codzienne. Ryc. 3 przedstawia suknię z materyału bawełnianego *ratine*, stanowiącego nowość w dziale materyałów letnich do prania. Spódnica, w dwa bryty, jest na szwie bocznym zebrana w parę fałd; bluza, z przedłużonemi ramionami, ma rękawy długie, obcisłe. Jedyne przybranie stanowi szarfa z materyi, barwy i deseniu bułgarskiego.

N. 4. Bluzka do kostyumu tailleur.

Pod żakiety letnie z podłużnym wykrojem szyi otwarte lub zapięte jednym guzikiem, noszą bluzki z kołnierzem wykładanym, przybrane żabotem lub fantazyjną krawatką. Nowość w odszyciu bluzki przedstawiają zakładki na ramionach, przedłużonych formą kimono; rękawy zwykle dają długie, wszyte w obcisły mankiet. Jako materyał, używany jest crepon, voile lub marquisette bawełniana.

N. 5. Bluzka jedwabna.

Odpowiednia do spódniczek jedwabnych lub sukiennych, ma plecy odcięte do prostego karczka, zachodzącego na ramionach aż do przodu i zakończonego wypustką lub sznureczkiem jedwabnym. Brzegi przednie są trochę wgłębione na środku i rozchodzą się na kamizelce z materyi odmiennej lub koronkowej albo haftowanej jedwabiem; z boków przody zebrane w dwie zakładki; kołnierzyk wykładany, związany sznureczkiem zamiast krawatki. Ryc. 5 przedstawia bluzkę z materyi złotawo-bronzowej, z kołnierzem i kamizeleczką haftowaną jedwabiami lub włóczką bardzo żywej barwy; sznur miękki z kwastami, związany w kokardę.

N. 6. Suknia z długą bluzą.

Przy ryc. 3 pisaliśmy, że bluzy długie zastępują w dni upalne żakiety. Stosownie do wybranego materyału, suknia będzie skromną,



N. 1. Suknia batystowa haftowana z szarfą.



N. 1a.



N. 2a.



N. 2. Kostyum biały z haftem i gipiurą.



N. 3. Suknia z długą bluzą. N. 4. Bluzka do kostvumu tailleur. N. 5. Bluzka jedwabna. N. 6. Suknia z długą bluzą.
N. 7. Suknia z bluzą marynarską. N. 8. Sukieneczka z długim stanikiem.

codzienną, lub strojniejszą, spacerową. Z materyałów do prania modne są: ratine bawełniany, pika, guingau, z jedwabnych atłas, popeliny, serge, charmeuse. Jedwabną suknię można ozdobić wszywką koronkową lub siatkową; przy sukni do prania trwalszy będzie hafcik. Spódnica w trzy bryty; bluza z boku zapięta; ma wykrój podłużny podłożony szmizetką koronkową z kołnierzykiem wykładanym i kokardką. Na przyszyciu rękawów do ramion przedłużonych dana wszywka.

N. 7. Suknia z bluzą marynarską.

Forma marynarska od lat wielu zawsze jest modna dla dzieci, zarówno dla dziewczynek, jak dla chłopców, od lat 3 do 14. W tym roku w sukienkach marynarskich dla dziewczynek zaprowadzono bardzo praktyczne udogodnienie, ułatwiające nietylko wkładanie sukienki ale i prasowanie, dodając zapięcie bluzki i spódniczki środkiem przodu przez całą długość, jak to przedstawia ryc. 7. Złączenie



N. 9. Suknia krepowa z wszywką gipiurową.

N. 10. Suknia batystowa ze szlakiem haftowanym.

N. 11. Ubranie spacerowe z bolero.

N. 12. Suknia z materyału gładkiego i deseniowego.

N. 13. Ubranie do gier na świeżem powietrzu.

spódniczki z bluzką kryje pasek, stale przyszyty i zapięty razem z sukienką. Na ryc. 7-a widać sukieneczkę przybraną materyałem w kratę szkocką; kołnierz przy niej jest rozszerzony z przodu.

N. 8. Sukieneczka z długim stanikiem.

Najodpowiedniejszy na nią jest materyał ze szlakiem, ale w braku jego można dać hafcik przyszyty; ramiona są przedłużone formą kimono; rękawki daje się krótkie. W porze letniej sukienkę można wyciąć pod szyją, odrzucając kołnierzyk. Pasek ze wstążki kolorowej.

N. 9—13. Ubranie spacerowe (d'après-midi) dla młodych osób.

Pisaliśmy już poprzednio, na początku letniego sezonu, że krepa bawełniana jest bardzo modna i bardzo praktyczna, gdyż pierze się, jak zwykłe płótno, a nawet nie wymaga prasowania. Ryc. 9 przedstawia suknię z białej krepy bawełnianej, przybraną szeroką wszywką gipiurową. Kołnierz, przedłużony szpiczasto na ramionach, jest również gipiurowy; wązka gipiura zakończa falbanę u bluzki.

Bardzo ładna jest suknia (ryc. 10) biała batystowa z szerokim haftowanym szlakiem, który w bardzo umiejętnem zastosowaniu materyału, przedstawia się w całej okazałości. Na spódnicy szlak wypada u dołu; tunika krótko ścięta z prawego boku, z lewego dochodzi prawie do dołu, fałdowana w draperyę. Bluzka kimono, z odciętemi rękawami, prawie cała jest haftowana; rękawy dodane z gładkiego batystu; szmizetka tiulowa. Bardzo modne dopełnienie stanowi fantazyjnie upięta szarfa z deseniowej materyi; z prawego boku rozszerzona zachodzi na biodro, z lewego związana.

N. 11. Ubranie spacerowe z bolero.

Kaftaniczki bolero są bardzo modne zarówno przy jedwabnych, wełnianych, jak i przy lekkich sukniach. Model ryc. 11 był z materyi brochée niebieskiej (bleu Nattier), włożony przy spódniczce z materyi charmeuse ciemniejszego odcieniu, z której dany kołnierzyk wykładany i wykłady u rękawów. Spódniczka składa się z pięciu brytów, z których przedni i tylny tworzą panneau; boczne bryty są podpięte w trzy fałdy, zwrócone w górę i odchylające się w dra-



N. 14. Ubranie strojne spacerowe. N. 15. Suknia z kamizelką i pelerynką N. 16. Ubranie spacerowe z aksamitu bawełnianego.

perye. Kwaściki jedwabne stanowią przybranie spódnicy, tudzież zapięcie bolero.

N. 12. Suknia z gładkiego i deseniowego materyału.

Odrobienie takie nadaje się doskonale przy odświeżaniu sukni, gdyż w braku materyału, można dokupić odmiennego na tunikę i zwierzchnią bluzkę. Rycina 12 przedstawia suknię z krepy bawełnianej gładkiej, w kolorowe bukieciki. Falbana plisowana przyszyta jest do gładkiej spódniczki spodniej; podobnie i plisowane boczne części bluzki przyszyte są na gładkim staniku podszewkowym, z tyłu zapinanym. Rękawy plisowane mają podszewkę gładką.

N. 13. Ubranie do gier na świeżem powietrzu.

Składa się z bluzki marynarskiej, wsuwanej przez głowę, i ze spódniczki plisowanej; bluzka może być biała z kołnierzem kolorowym. Pasek skórzany.

N. 14. Ubranie strojne spacerowe.

Na sukni z gładkiej materyi jedwabnej morelowego koloru włożone vêtement formą szala, spadające luźno wzdłuż sukni i otwarte z boków, całe plisowane z tiulu w paski atłasowe, zakończone z boków galonem haftowanym w kolorze morelowym i aksamitką ciemniejszą. Podłużny wykrój stanika dopełnia kamizeleczka biała, naszyta maleńkiemi guziczkami; kreza z tiulu plisowanego podszyta stojąco. Vêtement przyciska szarfa czy draperya, obejmująca biodra.

N. 15. Suknia z kamizelką i pelerynką.

Odrobiona z krepy bawełnianej koloru cerise, ma spódnicę zebraną z przodu w płaskie fałdy, zwrócone do siebie. Bluzka kimono z szeroką pachą i długiemi rękawami obcisłemi, przyozdobiona jest w zupełnie świeży sposób; przody rozchodzą się na długiej kamizelce batystowej białej, formą bluzki, lekko przymarszczonej przy głębszym wykroju szyi; dwa rzędy malutkich czarnych guziczków naszyte przez całą długość. Brzegi otwartych przodów mają dodane wykłady, stopniowo rozszerzone do dołu i przedłużone na spódnicy, uszyte z krepy bawełnianej białej w wypukłe prążki i czarne paseczki. Czarne guziczki z wyszyciem cerise przytrzymują końce wykładów. Okrągła pelerynka koronkowa przysłania bluzkę i podchodzi z przodu pod wykłady. Pasek jedwabny. Kapelusz biały z wysoką kokardą z materyi cerise i różą.

N. 16. Ubranie spacerowe z aksamitu bawełnianego.

Nawet wśród lata upalnego bywają dnie chłodne, nie odpowiednie do ubrania się w batysty, voile czy etaminę klarowną, ale stosowne do włożenia sukni z aksamitu bawełnianego. Taką właśnie białą aksamitną przedstawia ryc. 16, z odcieniem żółtawym (*blanc ancien*). Boczne bryty spódnicy, podłożone w płaską fałdę, zachodzą na bryt przedni. Bluzka kimono z brzegami przedniemi zebranemi w fałdy, pod wykładanym kołnierzem, otwarta na kamizelce z płótna de Iouy w deseń na tle szafirowem; pasek i plisa przy kołnierzu z atłasu szafirowego, kreza i falbana u rękawów tiulowa. Kapelusz biały z piórami strusiemi. Parasolik szafirowy.

Kronika mody paryskiej.

Urok obecnej mody. Spódnice u dołu coraz węższe. Paski „bayadères. Połączenie koloru czarnego z białym. Skromna a pełna wdzięku sukienka z krepy. Tiul króluje! Kapelusze słomkowe wychodzą z mody. Biżuterye ancien. Buciki „cothurne“. Rękawiczki. Fryzury.

Spódnice drapowane są ciągle bardzo modne; niektóre są tak wązkie u dołu, że za każdym krokiem podnoszą się i ukazują dyskretnie nóżkę—prawie wszystkie podniesione są u dołu

Paski „bayadères“, o których poprzednio pisałam, widzi się prawie przy wszystkich sukniach. Można je urozmaicać według dowolnego gustu, można niemi skracać i przedłużać stan. Robią je z gazy, z tafty, zawsze w innym kolorze, niż suknia, a przeważnie w kolorach żywych, haftowane w duże kwiaty. Przy białej tiulowej toalecie widziałam pasek „bayadères“ zrobiony z różnokolorowych paciorków. Wyglądał niezwykle oryginalnie. Było to jedyne przybranie sukni, oprócz koronek przy staniku.

Paski te powinny nosić tylko kobiety wysmukłe; nizkie i tęgie wyglądają w nich bardzo brzydko, baryłkowato.

Mimo kolorowości w obecnej modzie, połączenie czarnego z białem jest niezwykle często używane. Każda paryżanka obowiązkowo musi posiadać w swej garderobie, czarną jedwabną suknię z białą tiulową albo koronkową kamizelką, oraz czarny kapelusz, który jest najmodniejszy.

W tej kombinacyi widziałam kilka prześlicznych toalet. Spódnica z białej „crepe de Chine“, której stanik kimono, ozdobiony kołnierzem z czarnej „chantilly“, spadał na plecy w kształcie pelerynki. Spód stanika z koronek „Malines“ przykryty czarnym tiulem; z tego samego tiulu szeroki pasek, zakończony dużym węzłem. Kapelusz do tej toalety cały upięty z białego tiulu; główka otoczona czarną ko-

ronką dość szeroką, która spoczywała na rondku, a na niej wązka czarna aksamitka naokoło główki — w zakończeniu biała egreta.

Boa z białej koronki z obszyciem z czarnych piór.

Mniej skombinowana od poprzedniej, ale bardzo ładna toaleta, np: Spódnica z czarnego drap de soie, bluzka z białej koronki „Malines" z paskiem ciemno-fioletowego koloru.

Tiul jest nadzwyczaj noszony w tym roku. Bluzki białe tiulowe są śliczne, a przytem bardzo praktyczne i łatwe do prania.

Równie „crepon" bardzo modny, z którego zapamiętałam skromną ale ujmującą wdziękiem prostoty toaletę białą przybraną tylko kamizelką, która przechodziła poza pasek z materyi kolorowej w duże kwiaty. Inna sukienka biała z kołnierzykiem i guzikami z żółtej krepy.

Wielkie elegantki zarzuciły zupełnie prawie słomkowe kapelusze; noszą je z satin, z aksamitu, z tiulu, który jest przedewszystkiem używany. Ładne są też kapelusze z mory; u Mme Miniggio na Faubourg Saint-Honoré widziałam kapelusz gustowny z białej mory, ubrany tylko dużym bukietem stokrotek—inny z popielatej, o złocistym odcieniu otoczony piórem koloru „vieux rouge".

Na szyję modna jest tego roku biżuterya ancien i wschodnia o delikatnym rysunku. Noszą też miniaturowe zegarki, zawieszone na aksamitce lub niewidzialnym prawie łańcuszku.

Buciki do sukni wieczorowych najmodniejsze tak zwane „cothurne", na wysokich obcasach, sznurowane wysoko wstążką; robią je z jedwabi wzorzystych, przybrane strojnemi klamrami.

Rękawiczki skórkowe używane są tylko do kostyumów, do strojniejszych toalet—szwedzkie.

Zaczynają być modne fryzury wysokie w kształcie hełma; ozdabiają je fantazyjnemi szpilkami, wysadzanemi brylancikami.

Paryż. *Wanda.*

Czego mogą kobiety uczyć się w Galicyi?

(Ciąg dalszy).

Szkoła gospodarcza miejska w Krakowie, ulica Pędzichów. 1) kurs roczny gospodarstwa domowego i gotowania dla panien z inteligencyi. Nauka obejmuje: gospodarstwo domowe, pouczenie o środkach spożywczych, szycie, krój bielizny, pranie, prasowanie, gotowanie, towaroznawstwo, rachunkowość, ogrodnictwo, hygienę, literaturę polską, historyę, geografię — naukę o prawach i obowiązkach obywatelskich.

2) Roczne seminaryum gospodarcze dla osób, pragnących się wykwalifikować na nauczycielki szkół gospodarczych, a które już odbyły kurs pierwszy.

Warunki przyjęcia na oba kursa: ukończone szkoła średnia. Zajęcie półdniowe. Opłata 20 k. miesięcznie, przyczem uczenice dostają co drugi dzień obiad.

3) Kurs popołudniowy gotowania dla pań. Nauka trzy razy na tydzień. Opłata wraz z obiadem 18 k. miesięcznie. Kurs trwa 5 miesięcy.

4) Kurs dla osób, pragnących przygotować się zawodowo do prowadzenia hoteli, pensyonatów, większych gospodarstw. Zajęcie całodniowe. Nauka trwa półtora roku do dwóch (dla osób inteligentnych). Opłata 22 k. miesięcznie (wraz z obiadem co drugi dzień).

5) Kurs popołudniowy gotowania dla służących. Nauka trzy razy na tydzień. Opłata wraz z obiadem 10 k. miesięcznie. Wpisowe 4 k. Kurs trwa 5 miesięcy — najczęściej dla zupełnego wyszkolenia trzeba odbyć dwa kursa.

6) Pozatem odbywają się w szkole parotygodniowe lub paromiesięczne kursa prania, prasowania, prania chemicznego, robót ozdobnych, kilimkarstwa, kwiaciarstwa — gotowania dla nauczycielek, dla uczenic szkół średnich etc. Opłata za kurs 16 k.

Seminarya gospodarcze dla nauczycielek szkół gospodarczych powstają od września 1913 dwa:

1) w Snopkowie pod Lwowem, zakładane przez Towarzystwo dla gospodarczego wychowania kobiet,

2) w Miłocinie pod Rzeszowem, zakładane przez Wydział krajowy.

Czas trwania nauki i warunki przyjęcia nie oznaczone.

Kursa praktyczne ogrodnicze mogą kobiety odbywać w zakładach ogrodniczych Wydziału krajowego w Zaleszczykach i w Wólce kapitańskiej pod Lwowem.

Trzytygodniowe kursa ogrodnicze dla nauczycielek, urządzane w Krakowie za inicyatywą i przez instruktora ogrodnictwa D-r. St. Golińskiego—subwencyonowane przez Radę szkolną krajową i ministeryum rolnictwa w Wiedniu.

Kursa odbywają się stale w marcu przed Wielkanocą — uczenice następnie przyjeżdżają jeszcze raz na dodatkowy, uzupełniający, tygodniowy kurs w lipcu — poczem zdają egzamin. Kandydatki na kurs wyznaczane są przez Radę szkolną krajową, od której otrzymują stypendyum na koszta przyjazdu i odbycie nauki.

Kursy ogrodnicze w Krakowie, utrzymywane przez Towarzystwo ogrodnicze (Gołębia 18).

Dla pań i panów. Nauka, na poziomie uniwersyteckim, trwa rok do dwóch, wraz z praktycznym kursem ogrodnictwa we własnym zakładzie ogrodniczym na Prądniku Czerwonym. Za prawo uczęszczania na wykłady teoretyczne i demonstracye wnosi się 1 k. wpisowego. Opłata za praktykę wynosi 25 k. za każde półrocze. Osoby, które złożyły egzamin, otrzymują świadectwo.

Wydział gospodarstwa wiejskiego na Kursach wyższych dla kobiet im. A Baranieckiego w Krakowie. Obejmuje dwa lata nauki. Na 1 kursie wykładane: fizyka, chemia, biologia, encyklopedya gospodarstwa wiejskiego i hygiena. Na II kursie: gospodarstwo w oborze, technika mleczarstwa i serowarstwa, hodowla trzody i drobiu, ogrodnictwo, pszczelnictwo, gospodarstwo domowe, zużytkowanie owoców i warzyw, ekonomika rolnicza, rachunkowość gospodarcza. Praktyka na rolniczej stacyi doświadczalnej. Opłata półroczna 80 k.

Studyum rolnicze w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Warunki przyjęcia takie, jak na wydziale filozoficznym. Po odbyciu czteroletniego kursu (wykłady i ćwiczenia w Stacyi doświadczalnej Studyum rolniczego) i zdaniu wszystkich czterech egzaminów otrzymuje uczeń świadectwo ukończenia. Na podstawie tego świadectwa i podanej w rękopisie rozprawy mogą uczniowie zwyczajni uzyskać stopień doktora filozofii.

PRZEMYSŁ I RZEMIOSŁA.

Krajowy kurs szycia bielizny w Krakowie (Muzeum przemysłowe, plac Franciszkański). Kurs trwa 3 miesiące. Warunki przyjęcia: ukończona szkoła ludowa — podstawowa umiejętność szycia. Nauka bezpłatna. Niezamożne uczenice mogą otrzymać od Wydziału krajowego na utrzymanie stypendyum w wysokości 60 k. miesięcznie.

Szkoła szycia białej bielizny i haftu Tow. „Praca" we Lwowie, ul. Krasickich 14. Warunki przyjęcia: 1) 4 kl. wydziałowe i 16 lat—nauka trwa rok. 2) uczenice mające poniżej 16 lat—uczą się 3 lata. Opłata 4. wpisowe i 2 k. mies. Po ukończeniu otrzymuje się patent z umiejętności szycia białej bielizny i haftu białego.

Szkoła zawodowa dla uczenic krawieckich, utrzymywana przez Stowarzyszenie krawców w Krakowie. Nauka bezpłatna, trwa dwa lata—godziny wieczorne. Obejmuje naukę rysunków, rachunków, towaroznawstwa, buchalteryi, szycia i krawieczczyzny. Po skończonym drugim roku nauki otrzymuje się świadectwo. Do wyzwolenia potrzebna pozatem trzyletnia praktyka w zakładzie krawieckim.

Kursa wakacyjne kroju i szycia, urządzone staraniem Ziemianek dla nauczycielek i tych pań, które tylko czasem wakacyjnym rozporządzają. Kierowniczką kursów p. M. Kozłowska, właścicielka pierwszorzędnej szkoły kroju we Lwowie. Kursa odbędą się w *Żurawnie* i *Hermanowicach* od 10 lipca do 25 sierpnia 1913. Opłata 50 koron za kurs, mieszkanie z utrzymaniem 1 k. dziennie. Informacyi udziela M. Kozłowska, Lwów, ul. Zimorowicza 7.

Szkoła krajowa krawiectwa M. Kozłowskiej, Lwów, ul. Zimorowicza 7. Wyszkala na fachowe krawczynie. Trzy kursa: 1) Kurs niższy, przygotowawczy 7 do 10 miesięcy. Opłata za krój ryczałtowo 100 k., za szycie 16 k. miesięcznie 2) Kurs wyższy trwa 3 lata, opłata 10—20 k. miesięcznie. 3) Kurs specyalny fachowy—opłata 250 k. Przy zapisie wnosi się całą należność—wrazie ubóstwa uczenic, opłata zniża się lub rozkłada na raty.

Szkoła robót kobiecych w Kołomyi „Praca kobiet"; te same warunki przyjęcia, co we Lwowie w Tow. „Praca".

Szkoła przemysłowa żeńska w Krakowie obejmuje narazie 3 działy: 1) Szycie bielizny—3 lata nauki, 2) Krawieczczyzna—4 lata, 3) Hafty—3 lata. Nauka traktowana zawodowo. Uczenice po ukończeniu otrzymują patenty, uprawniające do założenia własnych pracowni. Zajęcie całodzienne. Przedmioty poboczne obowiązkowe: rachunki, język polski, korespondencya, towaroznawstwo, hygiena, rysunki, gospodarstwo

domowe, śpiew, gimnastyka. Opłata: wpisowe 5 k. za naukę miesięcznie 8 k. Uczenice niezamożne otrzymują zwolnienie od opłaty. Warunki przyjęcia: ukończona szkoła ludowa — bardzo pożądane ukończenie 3-4 klas szkoły średniej. W najbliższej przyszłości szkoła będzie przekształcona w miejską szkołę przemysłową żeńską, gdzie będzie można kształcić się we wszystkich działach przemysłu kobiecego.

Szkoła koronkarstwa w c. k. państwowej Szkole przemysłowej we Lwowie. Czas trwania nauki 3 lata.

Szkoła hafciarstwa artystycznego w powyższej szkole. Czas trwania nauki 4 lata. Warunki przyjęcia do obu szkół powyższych: ukończony 14 rok życia—6 klas ludowych lub 2 klasy gim. lub realne. Opłata: wpisowego 2 k. — czesne 4 k. na 1 półrocze. Do szkoły przywiązana jest pewna ilość stypendyów dla pilnych uczenic.

Szkoły krajowe koronkarstwa:

w Bobowej — 2 lata nauki
„ Jaworowie — 3 „ „
„ Kończudze — 2—3 „ „
„ Budkach — 2—3 „ „
„ Zakopanem—3 „ „

Szkoła krajowa hafciarstwa w Makowie. 2 lata nauki. Nauka w powyższych krajowych szkołach koronkarstwa i hafciarstwa bezpłatna. Warunki przyjęcia: ukończony rok 12 i szkoła ludowa.

Szkoły uzupełniające przemysłowe miejskie w Krakowie dla dziewcząt zatrudnionych w przemyśle: 1) przy szkole Św. Barbary, ul. Szujskiego, 2) przy szkole Elżbiety, ul. Św. Sebastyana. Nauka wieczorna bezpłatna.—Kurs trwa 3 lata. Przedmioty wykładane: buchalterya, rachunki, język polski i niemiecki, obowiązki obywatelskie etc.

Szkoła krajowa koszykarstwa galanteryjnego dla nauczycielek, Lwów, ul. Piaskowa. Czas trwania nauki 5 miesięcy. Nauka bezpłatna.

Krajowy naukowy warsztat tkacki w Glinianach. Uczy wyrobu kilimów i tkactwa. Nauka bezpłatna trwa 2-3 lata. Warunki przyjęcia: ukończony 12 rok i szkoła ludowa.

Sala publiczna rysunków i modelowania dla kobiet istnieje przy Szkole Przemysłowej we Lwowie, gdzie przyjmuje się uczenice z ukończonym 14 rokiem życia. Czas trwania nauki bezterminowy; nauka stosuje się do potrzeb frekwentantek.

Seminaryum przemysłu domowego kobiecego, utrzymywane przez „Ligę pomocy przemysłowej„, urządza stale co rok 4 kursa przemysłu kobiecego — trzy we Lwowie, a jeden w Krakowie. W r. 1913-14 projektowane są następujące kursa:

1) Kurs konfekcyonowania piórjwe Lwowie — 6—8 tygodni. 2) Kurs wzorowego kwiaciarstwa we Lwowie 6—8 tygodni. 3) Kurs szycia strojów ludowych w Krakowie — 8 tygodni. 4) Kurs kwiaciarstwa w Rawie ruskiej — 6 tygodni. 5) Kurs kwiaciarstwa w Wojniłowie — 6 tygodni. 6) Kurs koronek irsyjskich: Sanok, Zator, Przemyśl, Kwaczała—2—3 tygodnie. 7) Kurs galanteryi drzewnej z wiór w Bolechowie 6 tygodni. 8) Kurs kroju i szycia ubrań barchanowych dla ludu i ubrań dziecinnych, w Zakliczynie koło Tarnowa—6 tygodni. 9) Kurs wyrobu pamiątek dla zdrojowisk, w Leżajsku—6 tygodni.

Szkoła przemysłu artystycznego, Maryi Tomaszewskiej, Lwów, Zielona 25. Plan nauki obejmuje: ornament, sztuka dekoratywna, modelowanie i odlewanie w gipsie, kucie i cyzelowanie w metalu, rzeźbę, inkrustacyę na materyach i skórze, trawienie w drzewie, metalu, wytłaczanie, roboty prasowane na aksamicie, aplikacye, malowidło gobelinowe, malowidło na drzewie, porcelanie, gazie i t p. Mozaiki weneckie i t. p. Warunki przyjęcia: trzeba mieć swoje narzędzia i materyały, wiek obojętny, termin rozpoczęcia nauki dowolny. Opłata: wpisowe corocznie 3 k. Za 2 godziny pracowni i 2 modelowania (16 godzin tygodniowo) 16 k. miesięcznie. Za 4 godziny pracowni i 2 modelowania (24 godzin tygodniowo) 24 k. miesięcznie Za 6 godzin pracowni i 2 modelowania (32 godzin tygodniowo) 32 k. miesięcznie. Opłata ta nie obejmuje nauki cyzelowania metalów, rzeźby w kości, rogu, i techniki *tar-ka-schi*, za które płaci się osobno 5 k. miesięcznie.

Kraków. *K. Chołoniewska.*

d. c. n.

Związek Stowarzyszeń Spożywczych.

Związek stowarzyszeń spożywczych (opartych na zasadach współdzielczych) wykazuje nieustający postęp. W kwietniu r. b. Rada Nadzorcza przyjęła do Związku 20 nowych stowarzyszeń. Ilość zamówień, nadsyłanych do Związku, również ciągle wzrasta. Operacye Związku dzielą się na składowe i agenturowe, stosownie do tego, czy zamówiony towar wysyła się ze składów Związku, czy też od dostawców. Czytamy w „Społem", organie Zw. Stow. Spoż., że operacye składowe za czas od 1 października 1912 r. do 1 kwietnia 1913 r. w porównaniu z tymsamym okresem z przed *roku—wykazują* przyrost 63%. Również i poza Związkiem powstają stowarzyszenia.

Spokojną a potężną falą rozlewa się ruch współdzielczy po całem Królestwie, powstają stowarzyszenia spożywcze i łokciowo-galanteryjne, wreszcie i piekarnie, tak bardzo pożądane— zwłaszcza dla mieszkańców miast i miasteczek.

Zjazd pełnomocników stowarzyszeń związkowych odbył się w Warszawie 14 i 15 b. m.

Między innemi, była omawiana sprawa kursów kooperacyi. Istnieje paląca potrzeba kierowania młodych i chętnych sił po właściwej drodze, aby z pożytkiem mogły pracować nad rozpowszechnieniem tej wielkiej idei. Potęga kooperacyi leży bowiem w zbrataniu szarego, codziennego życia naszego *nietylko z lepszem „jutrem"*, ale i z lepszem „dziś".



W. W. JACOBS.

SYN... KAŻDEGO.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

Było już dobrze po południu, a master Jones nic jeszcze w ustach nie miał. O pustym żołądku błądził po Aldgate, nachylając się co chwila nad rynsztokami, w nadziei, że znajdzie w nich coś, coby można wyłowić i—połknąć.

Myślał — coprawda zapóźno — że trzeba było zachować pół zgniłego jabłka i skórkę czerstwego chleba. Niepotrzebnie zjadł to na śniadanie. Zdałoby się teraz.

Nic nie znalazłszy w Aldgate, wszedł w spokojniejszą ulicę Minories. Po drodze przypatrywał się z zachwytem policyantowi, stojącemu na rogu.

Wtem uwagę jego pochłonął pies zbłąkany, zwyczajny kundel, z wytartą szerścią. Próbował się przyplątać do kogokolwiek. Jeden, drugi go odpędził. Kundel pobiegł za trzecim. Ten odwrócił się, zaklął, potem podniósł laskę, lecz widząc, że pies bierze ogon pod siebie, tuli się do ziemi, jakgdyby w niej szukał ratunku, przechodzień uczuł litość, pogłaskał przybłędę. Pies mu podziękował lizaniem i poszli dalej razem.

Billy Jones śledził przebieg tej psiej sprawy z ciekawą zazdrością.

— Niema, jak być psem!—myślał.

Przechodzień wziął psa na ręce, niósł go do jakiejś pełnej miski.

— Ot, i znalazł sobie pana—już mu nic policyanci nie zrobią. I naje się dosyta... Czemu ja psem nie jestem!—biadał Billy.

Zobaczył na chodniku kawałek sznurka. Podniósł go, przewiązał sobie spodenki. Pozbył się obawy, że go lada chwila opadną. Wsunął ręce w otwory, służące mu za kieszenie, i, pogwizdując, szedł dalej.

Master Jones nie miał w sobie dumy. Gotów był skorzystać z przykładu, danego mu przez kundla.

...Wszak on, 7-mio letni chłopiec, może się bardziej przydać od psiaka.

W chwili gdy ta myśl strzeliła mu do głowy, mijało go trzech majtków. Twarz najwyższego wydała się Jonesowi dobrą i miłą.

Wahał się. Rozpacz dodała mu odwagi. Popędził za marynarzem, pociągnął go za rękaw.

— Czego?— spytał Samuel Brown, odwracając się.

— Tatusiu—szepnął malec.

Wszyscy trzej majtkowie uśmiechnęli się przyjaźnie.

— Ja nie jestem twoim tatusiem—tłomaczył mu Samuel.

— Ależ tak, tak—upierał się Billy z rozpaczą.

— Mylisz się, moje dziecko—przekładał mu Brown, jeszcze z uśmiechem.

Sięgnął do kieszeni, wyjął dwa pensy i podawał je malcowi. Nie chciał przekupywać jego milczenia. Chciał go poprostu wspomódz— ze szczerej, bezinteresownej litości.

Skutek był zgoła inny, niż można się było spodziewać. Master Jones wziął pensy. Prze-

konały go, że dobrze trafił, więc szedł za marynarzami krok w krok.

— Słuchaj, mały, zrób mi tę przyjemność i wracaj do domu—zawołał Brown, podrażniony uśmiechem, który jego towarzysze, Karol Legge i Harry Green, zamienili pomiędzy sobą.

— Gdzie ty teraz mieszkasz, tatusiu? — spytał go Billy.

P. Green nie mógł się już wstrzymać; z całej siły uderzył pana Legge po plecach, i przypatrując się malcowi, śmiechem wybuchnął.

— Zabraniam ci iść za sobą. Słyszysz?— huknął na niego Samuel.

— Dobrze, tatusiu,—odr ekł dzieciak posłusznie.

— I nie nazywaj mnie tatusiem— zagrzmiał Samuel.

— Dlaczego?—spytał chłopak.

P. Legge chwycił za ramię p. Green. Nie mógł się utrzymać na nogach, tak go śmiech dławił. P. Green, klepiąc go przyjaźnie po plecach, dawał mu do poznania, że go rozumie, i że sam parsknie śmiechem, jeżeli ta komedya przeciągnie się dłużej.

— Chcesz co oberwać!— woła Samuel do przybłędy.

— Gdzie mam iść?—spytał znowu chłopak, cofając się przezornie.

— Wracaj do domu—rzucił mu Brown.

— Idę tam właśnie—mówił Billy, trzymając się wciąż marynarzy.

— Spróbuj go posiać po drodze—szepnął Green na ucho Brownowi.

— To przeciwne prawom natury—wtrącił Legge.

— Jakim prawom? Co za prawa?—rzucał się Brown.

— No, no, proszę się nie stawiać! Chciałem ci pomódz—ale co mnie do tego; jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi,—odpalił Legge.

Green próbował sprawę załagodzić. Spytał malca.

— Jak dawno widziałeś swego tatusia?

— Nie wiem. Zdaje się, że niedawno.

— Czy się od tego czasu zmienił?—ciągnął dalej Green.

— Nie, ani trochę—upewnił go chłopak.

— A jakże ty się nazywasz?

— Billy.

— Billy—jaki?

— Billy Jones.

Gniewna przed chwilą twarz Samuela, rozpromieniała. Spojrzał na kompanów tryumfująco. Rozjaśniła się także twarz Greena. Karol Legge pozostał chmurnym.

— Słuchaj, Green—rzekł—rozumiesz przecież, że Samuel nie mógł ożenić się dwa razy pod jednem nazwiskiem. Czybyś to zrobił, na jego miejscu?

— Ty się do mnie nie wtrącaj— huknął Samuel.—Jesteś krokodyl. Ot, co! A ty, przeklęta żabo, odczep się odemnie! Słyszysz?

Nie czekając, aż go malec usłucha, zaczął się szybkiemi krokami oddalać.

— Biegnie za tobą—objaśnił go „krokodyl" ze złośliwą uciechą.

— Przyczepił się, jak pijawka. A ładny chłopak—woła Green.

— Wykapana matka—rzucił Legge, pełen jeszcze urazy.

Brown szedł wściekły. Ust nie otwierał.

Minęli Nightingale Law, Wapping, High street. Doszli do przystani, gdzie na kotwicy bujał się ich statek—„Nancy Bell".

Samuel wszedł na pomost w milczeniu. Bał się oglądać. Dopiero na pokładzie spojrzał za siebie i zobaczył, że malec stoi na brzegu.

I kapitan już go dostrzegł.

— Na kogo tam czekasz?—pytał.

— Czekam na tatusia, na ojca Sama— odrzekł Billy.

Zaciekawiony kapitan patrzył na Browna; Legge i Green zbliżyli się i wytłomaczyli, o co chodzi.

Kapitan miał dobre serce, a przytem nie dowierzał Samuelowi Brown: niedarmo ten drab należał do Armii Zbawienia i na każdym postoju brał udział w pochodach i wyśpiewywał kantyczki. Chcąc mu pokazać, że świątobliwość nie licuje z wyrzekaniem się dziecka, przywołał malca.

— Poczekaj-no, mały. Nie odchodź— rzekł.

— Ja nie chcę odchodzić—upewnił go Billy.

Kapitan przyzywał Browna.

— Chodź-no tu. Syn cię prosi—mówił.

— To nie mój syn—wołał Samuel, zgrzytając zębami.

— Czyś tego pewien? Przyjrzyj się lepiej—zachęcał kapitan i skinął znowu na malca.

Jednym susem Billy znalazł się na pokładzie.

— Zaniedbałeś, widzę, twoje dziecko,— upominał Browna kapitan.

— Ależ to nie mój syn, powtarzam. Nie widziałem go na oczy. Dzisiaj dopiero...

— Słyszysz, co mówi ojciec? A gdzież twoja matka?—dopytywał się kapitan.

— Matka umarła. Nie mam już na świecie nikogo, tylko jego — twierdził Billy, popłakując.

Kapitan patrzył na dziecko ze współczuciem.

— A masz ochotę popłynąć na morze z tatusiem?—spytał malca.

— Dla ciebie gotów jestem zrobić to ustępstwo. Wezmę dziecko—dodał, zwracając się do Browna.

— Dziękuję za takie ustępstwo—odburknął Samuel.

Kapitan udał, że to bierze za podziękowanie szczere.

— A więc daj mu jeść—rzekł—Widać, że już dawno nie miał nic w ustach.

Kapitan zeszedł do swojej kabiny, a kucharz, który poprzedniego dnia pokłócił się był z Samuelem, chcąc mu zrobić na złość, wziął malca ze sobą i nakarmił go do syta. A nie było to rzeczą łatwą ani szybką. Legge wymył chłopca porządnie, zaś Green wystarał się dla niego o ubranie. Każdy z nich do swego datku dodał kilka słów „o nieludzkich uczuciach Browna".

Wieczorem, gdy już master Billy spał w najlepsze, we wspólnej kabinie majtków rozmowa toczyła się o dwużeństwie. Brown udawał, że chrapie, a słyszał, jak Legge wyłuszczał, że „wiele faktów dziwnych w postępowaniu pewnych osób stało się zrozumiałemi w ciągu dnia minionego".

O szóstej zrana podniesiono kotwicę. Chłopak skakał z radości, widząc, jak rozpina się jeden żagiel po drugim i statek zaczyna pod wiatr płynąć, zostawiając Londyn za sobą— daleko, coraz dalej.

Brown unikał malca, za to inni pieścili go, psuli. Kapitan wzywał już kilkakrotnie Samuela, aby go zgromić za jego nieczułość dla syna.

— Nie potrzebujemy tu linoskoków—bronił się, wskazując oczyma na rozbawionego chłopca.

— Pewno tych skoków nauczył się od ciebie—nadmienił drugi oficer.

— Odemnie?—podchwycił Samuel.

— Naturalnie, widział cię w cyrku i teraz naśladuje. Dałbym głowę Samuelu, że prowadzisz życie podwójne.

— Nic nam zresztą do tego—orzekł kapitan.—Niech sobie Brown robi, co chce, na lądzie, ale na statku nie pozwolę, żeby dla własnego dziecka był katem. Nie zniosę tego. Proszę sobie zapamiętać—zwrócił się do wyrodnego ojca z ostrzeżeniem pełnem groźby.

Brown chwilami sam nie wiedział, czy jest pijany, czy zmysły postradał. Głową kiwał i czuł się bardzo nieszczęśliwym.

(d. n.)

Szczepienie ospy.

W liczbie chorób ospa naturalna należy do najstraszniejszych; choroba ta często kończy się śmiercią nietylko u dzieci, ale i u dorosłych, a wielu z tych, którzy ją przebyli, pozostaje na zawsze ślepymi i zeszpeconymi.

Jedynym środkiem, zabezpieczającym każdego od tej klęski, jest szczepienie ospy. Dzieciom należy szczepić ospę jak można najwcześniej i bezwarunkowo w pierwszym roku życia, a potem po raz drugi w dziesiątym roku życia, ponieważ szczepienie z czasem traci moc zabezpieczającą.

Dorośli również powinni poddawać się szczepieniu, o ile od czasu ostatniego zaszczepienia ospy przeszło lat dziesięć.

Szczepić ospę można w każdej porze roku. Katar, kaszel, rozstrój żołądka, zły wygląd dziecka i t. p. nie powinny wpływać na opóźnienie szczepienia.

Bezpłatne szczepienie ospy ochronnej przez lekarzy w Warszawie odbywa się w czasie od 14 maja do 13 lipca i od 28 sierpnia do 27 września włącznie, wewszystkie dni powszednie w następujących lokalach:

1) w Instytucie szczepienia ospy (Nowogrodzka 82), od 9 do 11 rano.

2) w Oddziale Instytutu na Pradze (ul. Mała 11) od 1 do 2 i pół po południu.

3) w ambulatoryum szpitala dla dzieci przy ulicy Kopernika N. 43 od 2 do 3 i pół po poł.

4) w ambulatoryum szpitala Żydowskiego dla dzieci, przy ulicy Śliskiej N. 51, od 8 do 9 i pół rano.

5) w ambulatoryum szpitala Św. Ducha (Elektoralna N. 12), od 2 do 3 i pół po południu.

6) w ambulatoryum szpitala Wolskiego (ulica Wolska N. 4), od 2 do 3 i pół po południu.

7) w ambulatoryum szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze (ul. Panieńska N. 10), od 9 do 10 i pół rano.

8) w ambulatoryum Towarzystwa Dobroczynności przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 62, od 3 i pół do 5 po południu.

9) w ambulatoryum b. szpitala Żydowskiego przy ulicy Pokornej N. 12/14, od 4 do 5 po południu.

10) w ambulatoryum za rogatką Mokotowską (Nowo-Aleksandryjska 19), w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 1-ej, w inne dni od 12 do 2.

11) w szpitalu przy ulicy Złotej N. 74, od 9 do 19 i pół rano.

13) w Przytułku Noclegowym przy ulicy Czerniakowskiej N. 89 od 1 do 2 po południu.

Uwaga: Dzieci zgłoszone do szczepienia winny być czysto umyte i schludnie odziane.

Wszystkim matkom polecamy nietylko czuwanie nad własnemi dziećmi, aby w swoim czasie miały szczepioną ospę, ale baczne zwrócenie uwagi na dzieci stróżów domu, posługaczki, praczki, własnych oficyalistów i dzieci włościan.

Niedostateczne zdawanie sobie sprawy z ważności tego faktu—jest niestety tak częste, że obowiązkiem każdej kobiety, stojącej na czele kulturalnego domu, jest trafną uwagą i słowem przekonywującem, ustrzedz swe otoczenie od fatalnych skutków zaniedbania, ochronnego przed nieszczęściem —środka.

m.

Porady ogrodnicze.

na miesiąc lipiec

W ogrodzie owocowym i szkółce.

W szkółce wycinać pijawki, skrócić zbyt długie pędy boczne (przedwczesne); skracać paznogciami te pędy w koronie, które są równie silne, jak przewodnik; w drugiej połowie miesiąca zacząć oczkowanie wisien na antypce, śliw i grusz na pigwie, zwłaszcza w gruntach suchych, gdzie soki prędko opadają. Podczyścić podkładki do oczkowania innych drzew owocowych i ozdobnych. Słabe pędy, przeznaczone do dostarczania oczek, uszczknąć w końcu miesiąca, żeby oka na nich lepiej nabrzmiały.

Pociąć żywopłoty. Zbierać owoce w miarę dojrzewania; w zimowych, mocno obładowanych, nadmiar zdjąć w początku miesiąca zapomocą nożyc, do obierania gniazd owadów używanych. Zbierać starannie owoce opadające, ponieważ w nich siedzą zwykle szkodliwe owady. Póki owoce są zielone, można je dawać trzodzie lub wołom, posiekane lub wcałości. W końcu miesiąca opadki z owoców już są przydatne na galaretkę, zupę i papkę. Przywiązać i uszczykiwać winorośl. Wyciąć nożyczkami jagody drobne i poucinać wierzchołki gron. Drzewa szpalerowe w czasie upałów skrapiać wodą przed zachodem słońca i wykonać na nich cięcie zielne, a w końcu lipca cięcie jesienne na wiśniach szpalerowych. W tej porze rozpiąć też starannie na kratach morele i brzoskwinie.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

Przekwitające róże ścinać, gdy zaś krzaki zupełnie okwitną, dla wzmocnienia wzrostu polać gnojówką, do połowy rozcieńczoną wodą.

W końcu miesiąca wykopać cebulki kwiatowe z gruntu, oczyściś je, podsuszćy i pszesadzić na inne miejsce (w sierpniu i wrześniu.)

Zbierać nasiona z wcześniejszych i trwałych kwiatów; przekwitające lewkonie zastąpić astrami lub innemi na ten cel przygotowanemi kwiatami. Utrzymywać w porządku kobierce przez przycinanie i rozpinanie. Kosić i polewać trawniki.

Sadzonkować w mnożarni lub inspekcie rośliny szklarni zimowej, które w tej porze wzrost swój ukończyły. Do takich roślin należą też azalie, kamelie i inne.

Szczepić azalie, kamelie, rododendrony.

Siać w inspekcie bratki, niezapominajki, lepnice (Silene) i inne rośliny na kwiat wiosenny przeznaczone. Rozsadzać w inspekcie pierwiosnki chińskie, popielniki i t. p. Wysadzić z inspektu na grunt: laki, malwy, goździki wonne. Motykować skupiny i grzędy kwiatowe.

Rozpocząć oczkowanie róż w drugiej połowie miesiąca.

Przewietrzać i reparować szklarnie.

W ogrodzie warzywnym.

Nawóz suszyć.

Pielenie warzyw. Bardzo małe siewy rzodkiewki, sałat, szpinaku, gdyż łatwo i szybko wyrastają do kwiatu.

Przy końcu miesiąca siew roszponki. Okopywanie roślin, jak: buraków, selerów, kapust.

Michał Nagay.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Opóźnienie nieśności.

Pyt. 68. Czy to dobry sposób na opóźnienie nieśności kur do skończenia 9 lub 13 miesięcy zamykać je bez koguta, nie dopuszczając do zapłodnienia?

J. M.

Odp. Zapłodnienie nie ma żadnego wpływu na nieśność, jajko rozwija się i dojrzewa bez względu na to, czy jest zalężone, czy nie. Wczesna nieśność jest bardzo pożądana, zapobiega bowiem zapasieniu kury, pobudza ruchliwość i zdolność wyszukiwania pokarmu, zmniejsza koszta utrzymania, bo im prędzej kura się wyniesie, tem mniej kosztuje. Prawda, że na wczesnej nieśności cierpi cokolwiek wzrost, ale też jest rzeczą dowiedzioną, że nieśne kury nigdy nie są bardzo duże i dlatego, chcąc prowadzić np. hodowlę Plymouth-Rocków albo Orpingtonów w kierunku nieśności, dobiera się egzemplarze średniej wielkości i ciemniej upierzone — przeciwnie, przy przewadze mięsnego kierunku dobiera się duże, jaśniej upierzone.

Zestawienie gniazda indyczego.

Pyt. 69. Ile indyczek należy zostawiać do jednego indyka?

J. M.

Odp. Przy dużej rasie mamutów brązowych 1 : 6, przy lżejszych krajowych 1 : 8 : 10 wystarczy. Bardzo duże i ciężkie dwuletnie często nie zalęgają jaj, lub okulawiają indyczki, trzeba więc mieć zawsze w zapasie roczne.

Wiek drobiu w gnieździe.

Pyt. 70. Czy jednakowy wiek drobiu nie działa ujemnie, bo mam rasowe kury i koguty oraz brązowe indyki jednego lęgu?

J. M.

Odp. Korzystniej jest zestawiać 2-letnie kury z rocznemi kogutami, a roczne z dwuletniemi kogutami, przytem łączenie w pokrewieństwie tak blizkiem, jako kazirodztwo, zawsze sprowadza zwyrodnienie potomstwa, często nawet małą płodność lub bezpłodność i pewną liczbę kalek.

Gospodarstwo rybne.

Pyt. 71. Posiadam w majątku swym dużo wody: 7 stawów, jeziorko i rzekę. Chciałabym zarybić stawy w ten sposób, żeby je wypuścić w dzierżawę z warunkiem założenia gospodarstwa rybnego. Proszę o wskazówkę, gdzie mam się udać?

T. Róż.

Odp. Najlepiej zwrócić się do Wydziału rybackiego przy C. T. R., Erywańska 16, który udzieli wszelkich informacyi.

Wylęg z jaj sprowadzonych.

Pyt, 72. Sąsiad mój, wielki amator drobiu, mówił mi, że nigdy nie wylęgło mu się ani jedno pisklątko z jaj sprowadzonych (mamy 35 wiorst do kolei). Jaka tego przyczyna?

Z. K.

Odp. Jaja przewiezione, zwłaszcza na dłuższą odległość, ulegają wstrząśnieniu i skłóceniu, skutkiem czego częstokroć pękają delikatne tkanki i zarodek zamiera; dlatego sumienny hodowca nie może dać gwarancyi wylęgu, gdyż nie wie, jakim wpływom jajko w drodze ulegnie. Inne przyczyny zamarcia zarodka mogą być: przemarznięcie jajka w drodze, zaparzenie w upały, wysychanie białka i powiększenie nienormalne komory powietrznej, wreszcie zestarzenie nadmierne jajka. Oczywiście im większa odległość, im rzadziej odbierane posyłki, tem mniejsze szanse wylężenia. Bywają jednak wyjątki. Dwa lata temu z jaj sprowadzonych ze Szwajcaryi, które były 12 dni w drodze, wylęgła mi się połowa; w tym roku, przy krótszej podróży z tegoż źródła ani jedno — zapewne, zaszkodziły jakieś okoliczności nieobliczalne.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani M. W. na Kresach... Nigdy! Pamięta Pani, jak mówiono o Władysławie Taczanowskim, który dobra Choryń i Jerkę w Poznańskiem sprzedał! niemcom? Pisano artykuły w naszych pismach pod krótkim tytułem „Zdrajca". Wszystkie pisma poznańskie odsądzały słusznie od czci i wiary człowieka, który hulanką trwonił ojcowiznę, aż ją zaprzepaścił. Niech Pani zakasze rękawy, weźmie się ostro do oszczędności, zaprzęże wszystkich do systematycznej pracy, a wyjdziecie Państwo „z interesów". Sama Pani twierdzi, że energii jej nie brak. Więc na cóż ją Pani zużywa? Sprzedać! Broń Boże! Bo z tą sprzedażą pójdzie i spokój sumienia i jasne czoło się nią splami. Czem to uciszyć i zmyć? Nie znamy leków. Trzymać więc pazurami, choćby do pracy je okrwawić—ale trzymać.

Wszystko można na świecie zdobyć, jeśli się do celu dąży z zaciętą wytrwałością. Wszystko, W Imię Boże więc, zamiast rozpaczać i dopuszczać

się złych myśli, zużyć ten czas na racyonalny ratunek zagrożonej sytuacyi. To nasza rada, o którą Pani pyta. Pragniemy, aby ona trafiła do serca i... sumienia.

Pani P. Węż. w Poznaniu. Dziękujemy i czekamy.

P. M. P. Mogą być, ale później, bo p. Garbińska na urlopie.

Pannie Zofii z kresów. Nietylko nas to nie gniewa — ale cieszy. Życzymy powodzenia.

Prenumeratorce z prowincyi. Pracownia współdzielcza ma udziały po rb. 25. Bardzo będziemy szczęśliwi, jeśli Pani zechce nam powierzyć swój wkład, bo im więcej kapitału obrotowego, tem lepsze mogą być rezultaty.

Pracownia przyjmuje zamówienia hurtowe na prowincyę.

Ziemiance. Niech się Pani zapisze na członka Tow. Ziemianek. Warszawa, Kopernika 14. Wszelkie dostawy do sklepu są bardzo pożądane, naturalnie, w doskonałych gatunkach. Ceny są dobre. Można dużo sprzedawać.

P. L. w Iłży. Tak. To musi boleć. Tem więcej, że często z każdą uronioną łzą, z powodu niesprawiedliwych podejrzeń—spływa miłość Jedno jest lekarstwo. Traktować człowieka, tak ślepo zazdrosnego, jak chorego. To Panią uchroni od osamotnienia serca. Jestto stan nienormalny, godzien współczucia, które musi Pani w sobie wyrobić, „Wtenczas powiesz, człowieku, żeś godzien zbawienie jeśli zdołasz wniść w piekło i nie czuć płomienia".

Zofii Uzdań... „Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności"—mówi Jan Ewangelista (VIII. 12.). Niech bunt nie szpeci duszy Pani. Niech Pani idzie za światłem, które rozjaśnia ciemności zwątpienia. Czyż bezwzględna rozpacz może zamieszkać w sercu, które nie jest próżne miłości świata, ludzi, dzieła Bożego. Niech praca złagodzi cierpienie, któremu współczujemy, ale które człowiek opanować może i powinien.

Opiekunce. Warsztaty rzemieślniczo-wychowawcze dla chłopców przy ul. Stępińskiej N. 25 są prowadzone pod kierunkiem p. A. Rauera.

Pracownie dla dziewcząt bezdomnych na tejże ulicy pod N. 10. Dziewczęta mogą się uczyć: introligatorstwa, zabawkarstwa, kwiaciarstwa, koszykarstwa.

Czas, potrzebny do nauczenia się jednego z tych działów pracy, będzie dwuletni, poczem wychowanki będą zaznajamiały się ze sztuką kulinarną, gospodarstwem domowem, pracując jednocześnie w obranym przez siebie zawodzie na dobro warsztatów.

Tak więc po czterech latach pobytu w warsztatach i internacie sieroty bezdomne będą opuszczały zakład, przygotowane do pracy zawodowej i obznajmione z gospodarstwem domowem.

Oto informacye, które posyłamy na żądanie Pani, dodając od siebie, że najlepiej pójść samej i rozmówić się osobiście.

Pieśniarce. Wyszło świeżo sześć pieśni Karłowicza, wśród których znajdzie Pani: „Pamiętam ciche, jasne dnie". Przeróbki fortepianowej dokonał doskonały muzyk prof. Władysław Krogulski. Niech się Pani zwróci do firmy Gebethnera i Wolffa — Sienna 12. Katalog wyślą. Prosimy o powołanie się na nasze pismo.

P. W. P. Niech Pani to samo zapytanie zechce zwrócić do „Ogrodnika", Bagatela 3. Dadzą chętnie w Redakcyi pisma objaśnienia, których Pani potrzeba. Prosimy o powołanie się na nasze pismo.

P. W. Oss. w Libawie. Odpowiedź dłuższą na ostatni list wysłaliśmy pocztą. List polecony, więc dojdzie.

Ciekawej. Zawsze bardzo chętnie. A tem chętniej w tym razie, że Konstancin naprawdę zasługuje na wszelkie najwyższe pochwały. Jest to pierwsze letnisko prawdziwie kulturalnie urządzone. Ma kanalizacyę, światło, księdza, kościół, doktora, aptekę, zakład kąpieli słonecznych i doskonałą restauracyę. Ceny tak umiarkowane, że stali stołownicy, płacąc za obiad 75 kop., są wybornie żywieni. Czystość w Konstancinie jest aż zdumiewająca. Wille coraz piękniejsze rosną, jak grzyby po deszczu. Różne „Własne Kąty" są rozchwytywane. Place też już prawie wszystkie sprzedane. Obywatele miejscowi budują szkołę dla pożytku dzieci oficyalistów konstancińskich. Dlatego i te szczegóły Pani piszę, żeby Pani miała pojęcie o atmosferze tamtejszego życia. Jest ono pełne swobody. Nikt nikomu nie przeszkadza. A na banalność ten narzeka, kto ją ze sobą przywozi. Spacery są śliczne. Koni można dostać w Zarządzie. Czy są jeszcze mieszkania? Niech Pani napisze do Zarządu w Konstancinie— pośle kartę na odpowiedź—a dowie się Pani. Co zaś do bezpieczeństwa... Dotąd było cicho. Trzeba stuknąć od uroku w suche drzewo i niczego się nie bać przed czasem. To jedyna rada. Zwłaszcza, że do niebezpieczeństwa powinniśmy przywyknąć. Przecież cała nasza egzystencya jest pod znakiem: niewiadomo, co jutro. A jednak żyjemy, pracujemy, jesteśmy.

P. Z. L. w Liman... Szkoły wszelkiego typu są najpierwszą potrzebą. Więc grosz na szkoły jest zawsze najbardziej dobrze dany. Chętnie podejmiemy się pośrednictwa.

Gosposi. P. Karczewska objaśni—niech Pani tylko pyta. Prosimy też o przepisy zachwalanych „przysmaków". Damy je chętnie.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 26-go: Udział kobiety w ekonomicznem rozwoju społeczeństw.—Wspomnienie—ś. p. Władysława Maleszewskiego.—Barbara Tryźnianka (powieść).—Nasi powieściopisarze o sobie.—W służbie idei.—Kronika spraw kobiecych.—Z piśmiennictwa.—Nasza Hela.—Zdobycze techniki.—Sadzenie drzewek.—Wiersz z Chińskiego.—Mody.—Kronika mody paryskiej.— Czego mogą kobiety uczyć się w Galicyi.—Związek Stowarzyszeń spożywczych.—Syn... każdego.—Szczepienie ospy Porady ogrodnicze.—Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Ogłoszenia.— Z dziedziny kosmetyki.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

J. Z. w Łętowie. Z przysłanych recept tylko pierwsza ma jakie-takie znaczenie, jak środek dezynfekcyjny, trzy zaś następne są zwykłemi pudrami z tłuszczem, bez żadnego specyalnego działania. Trzeba spróbować kremu *Neutre* na noc, a na dzień zapudrowywać zwyczajnym talkiem na podkładzie tego kremu. Po miesiącu zawiadomić o rezultacie.

Irenie z Galicyi. Chętnie pomoglibyśmy, ale najwyżej radą, ponieważ jednak środki, jej nie dozwalają na wydatki, musi się skończyć na naszych dobrych chęciach, gdyż środków, które znamy, darmo nie dadzą.

Alinie. Włosy pięknie rozjaśni płyn *Hella*, nie psując owłosienia. Chude ręce mogą trochę zmężnieć przez długotrwałe i ciągłe gimnastykowanie ramionami i ćwiczenia ciężarkami.

Krakowiance. Przy łuszczeniu skóry na głowie, wskutek czego i cebulki cierpią, czego następstwem jest wypadanie włosów, trzeba skórę na głowię przez miesiąc przynajmniej smarować pomadą żółwiową *Tortulea* co drugi dzień. Po zużyciu słoika całego wyczyścić głowę zupełnie z tłuszczu, bez mycia, na sucho, specyalnym pudrem *Florentine*, i codziennie skrapiać wtedy *Tetralem Tissota* przy rannem czesaniu się. Łuszczenie, które objęło czoło i część twarzy, trzeba rano smarować kremem *Neutre* bardzo cienko i zapudrowywać całą twarz pudrem abaridowym, na noc zaś wcierać lekko w twarz *Abarid.* W Krakowie dostanie się u *Miklaszewskiego*, pl. Dominikański.

W. Sk. Jeżeli żołądek nie funkcyonuje prawidłowo, wszelkie środki zewnętrzne będą tylko półśrodkami. Na uregulowanie działania tego organu z dobrym skutkiem używać można *Ziół Paragwajskich*, zaparzanych zamiast herbaty, które pić należy dwa lub trzy razy dziennie, naczczo, po obiedzie i przed spoczynkiem. Owe sińce pod oczami również zginą przy użyciu tego niewinnego środka. Na tak powszechną plagę, jak piegi, jedynie *Precioza* jest pomocną, działa bowiem zupełnie łagodnie a radykalnie; przy małych piegach jedna doza powinna wystarczyć, przy silnych i gęstych—dwie lub trzy nawet. Używać dopóty, codziennie na noc, dopóki ani śladu nie zostanie. Smarować trzeba cienką warstewką, i tylko te miejsca, gdzie się piegi znajdują, *Precioza* usuwa również opaleniznę, plamy żółte. a nawet ciemne pręgi na szyi. Dla pozbycia się wszelkich niedokładności cery, pryszczy, liszajów i t. p. najlepiej stosować *Abarid* i Masażystkę pneumatyczną systemu *Heros*, która początkowo skórę trochę rozciąga, lecz, przy dalszem stosowaniu, zmusza krew do prawidłowego krążenia, przez co muskuły się ożywiają, jędrnieją, a skóra wypręża. Jeżeli *Tetral* pomógł widocznie, nie trzeba go zastępować innym środkiem, lecz stosować dalej, ale nie codzień, lecz co drugi, a przy trzecim flakonie dwa razy na tydzień. Aby włosy falowały, można się obejść bez palenia rurkami, lecz zwilżyć na noc leciutko wodą bardzo słabo ocukrzoną i zawinąć na papiloty. Na jędrnienie całego ciała, dolewać do wanny *Bain balsamique.*

Kamilli. Chcąc zdrowo utrzymać zęby, dziąsła i jamę ustną wogóle, płukać codziennie *Anidolem.*

Do Wszystkich. Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie i wysyłają, za zaliczeniem, firmy: *„Perfection"* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109 oraz Nowo-Senatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Sosnowcu *Jagiełłowicz*, we Lwowie *Pawłowski*, w Poznaniu *Gadebusz.* Na kopertach dopisać należy: *„Dział Kosmetyczny"*.

Telimena

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.
Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.